Nr 43. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 23 października 1938




# ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

### Zaproszenie.

Wicek zaprasza Wacka na grę w karty:

— A więc przyjdź o ósmej i do mnie i zapukaj łokciem w drzwi...

— Dlaczego mam pukać łokciem?

— Jeżeli będziesz trzymał w obu rękach osiem flaszek piwa, to trudno ci będzie zapukać inaczej...



### Nie łatwo być świadkiem.

W sądzie grodzkim sędzia spytał prostą wiejską kobiecinę:

— Czy świadek widział bójkę?...

Kobieta popatrzyła na niego ze zdziwieniem i powiedziała:

— Świadek może i widział, proszę paragrafu, ja nie...



### Dobre serce.

Ojciec z synkiem jest w kinie na filmie „Quo Vadis". Przez ekran przesuwa się właśnie scena, gdy na wyprowadzonych na arenę chrześcijan rzucają się lwy. Mały Jaś płacze. Ojciec zadowolony, że dziecko ma dobre serce, pyta się jednak dla upewnienia się, ile dziecko rozumie z filmu:

— Czemu tak płaczesz, Jasiu?

— A bo, tatusiu, wszystkie lwy jedzą ludzi, tylko ten mały lewek, tam na prawo nic nie dostał...



### Ofiarność.

Pan Mateusz oświadcza się o rękę panny Kunegundy:

Panno Kundziu — pyta czy jest pani gotowa podzielić ze mną wszystko?

— Ależ naturalnie... A ile pan ma?



### Teoria względności.

— Powiedz mi, co to jest właściwie ta teoria względności?

— Hm! Jakby ci to objaśnić? Widzisz tę deskę? Gdybyś chciał z niej zbudować dom to za mało, ale jeśli cię nią trzasnę w łeb, to zupełnie wystarczy.



### Przyjaciele.

— Nie znoszę tego Świdrygalskiego.

— Ja też go nie cierpię.

— Ile mu jesteś winien?



**Bierzcie młodzież wiejską do sklepów po miastach**

Gimnazjum Kupieckie w Jarosławiu podjęło się realizacji hasła wicepremiera Kwiatkowskiego: „50 procent ludności wiejskiej w miastach": Przetlancowanie jej jednakowoż w stanie surowym zwiększyło by jedynie po miastach kadry bezrobotnych. Stąd Gimnazjum to stworzyło wędrowną szkołę przysposobienia kupieckiego i spółdzielczego i postanowiło przeorać tą szkołą swój teren, obejmujący 4 powiaty o łącznej liczbie 304 400 mieszkańców. Pierwszą taką szkołę otworzyło i doprowadziło do końca w Grodzisku Dolnym w powiecie łańcuckim (COP). Szkołę ukończyło 30 uczniów.

Młodzież ta nadaje się na praktykantów do sklepów i na kupców w handlu objazdowym i obnośnym (straganiarze). Akcja Gimnazjum Kupieckiego w Jarosławiu powinna zwrócić uwagę kupców i spółdzielców, przy pokrywaniu swego zapotrzebowania, na ten młody narybek kupiecki z takiej szkoły przysposobienia kupieckiego i spółdzielczego, która daje element podkształcony w handlu, łatwy do pokierowania (młodzi chłopcy są w wieku od 14 do 18 lat), jako element wiejski, mało wymagający a pracowity, dobrze wychowany i moralnie zdrowy.

Po kandydatów zwracać się można do Dyrekcji Gimnazjum Kupieckiego w Jarosławiu, które tę szkołę prowadziło i zajmuje się umieszczaniem tej młodzieży po miastach.

Trzeba dodać, że akcja ta spotkała się z uznaniem władz szkolnych. Dziś po tej udanej próbie wysuwa się zasadę, ażeby każda szkoła handlowa prowadziła w swojej okolicy jedną taką szkołę wędrowną przysposobienia kupieckiego względnie spółdzielczego.

Nr 43 Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 23 października 1938




ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 408.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

# Spisz, Orawa i Czadeckie

Porozumienie Polski z Czechosłowacją, którego formalną podstawą była ostatnia nota naszego rządu, przyjęta w całości przez Pragę, nie ogranicza się do Zaolzia, ale obejmuje Spisz, Orawę i Czadeckie. Na terenach tych przewidziany jest plebiscyt.

Sprawa ta jest obecnie przedmiotem przygotowań konkretnych czynników. Już wkrótce mają być nawiązane rokowania z rządem czechosłowackim, który ma do tego zagadnienia wydelegować autonomiczny rząd słowacki.

Żądania nasze na południowo zachodnim pograniczu Rzeczypospolitej są oparte na podstawach ściśle etnograficznych. Nie chcemy przyłączać do Polski ani jednej gminy słowackiej, pragniemy tylko włączenia do Rzeczypospolitej polskiej gmin czysto polskich.

Idąc od wschodu, chodzi tu o następujące obszary:

1) Ze Spisza powiaty: Starowiejski, Kiezmarski i Starolubowelski. Jest to obszar, rozciągający się u podnóża wschodnich Tatr i na południowym stoku Pienin. Wynosi on ogółem około 1.500 kilometrów kwadratowych.

2) Z Orawy: północne części powiatów: Trzciańskiego i Namiestowskiego o obszarze około 750 kilometrów kwadratowych.

3) Wschodnia część powiatu Czadeckiego, obszar 150 kilometrów kwadratowych.

Łącznie cały teren, do którego mamy najzupełniej uzasadnione prawa, wynikające z czystości polskiego charakteru zamieszkującej go ludności góralskiej obejmuje około 2.400 kilometrów kwadratowych, na których zamieszkuje około 120.000 mieszkańców. Jest to zatem obszar blisko 3-krotnie większy od Śląska Zaolzańskiego, natomiast słabiej zaludniony, jako teren górski.

Jak wyżej powiedzieliśmy, na obszarach tych miałby być przeprowadzony plebiscyt. Ze strony czechosłowackiej wysunięto w ostatnich czasach różne zastrzeżenia co do plebiscytu w ogóle, jako przedłużającego stan tymczasowości i grożącego dalszymi powikłaniami. Jest zatem rzeczą możliwą, że także i co do tych obszarów wysunięta będzie propozycja zaniechania plebiscytu i przeprowadzenia granicy na podstawie porozumienia między rządami, opartego na ściśle etnograficznych podstawach. Dla Polski możliwe są obydwa sposoby, ponieważ nie chcemy cudzego i jesteśmy pewni, że plebiscyt na obszarach wyżej zakreślonych wypadnie ponad wszelką wątpliwość na naszą korzyść.

W ostatnich dniach bawił w Warszawie znany działacz narodowy z Orawy, ks. Ferdynand Machay, obecnie proboszcz jednej z krakowskich parafii. Był on przyjęty przez ministra spraw zagranicznych. — Jako wybitny znawca Spisza i Orawy zapodał nam wiele cennych wiadomości o tej ziemi.

Na pytanie czemu Słowacy, skoro dobrze wiedzą o polskości Spisza i Orawy, tak ociągają się z oddaniem ich Polsce?

— Dlaczego? — odpowiada ks. Machay. — Przyczyny są różne. Jedne — zrozumiałe. Niemniej także dlatego, iż owa 100-procentowa ludność polska nie posiada w 100 procentach uświadomienia narodowego. Ale nie można się temu dziwić! Wszakże dopiero od roku 1910 zaczyna się tam budzić uświadomienie narodowe. Wszak nie ma tam wcale szkół polskich. Nawet nabożeństwa odbywają się w języku słowackim. Zresztą — dodaje ks. Machay z energią — obecne uświadomienie narodowe potęguje się z dnia na dzień. I dlatego właśnie należy wyprzedzić

dzień, w którym uświadomienie narodowe Spisza, Orawy i okręgu Czaczy rozkwitnie w całej swej pełni, — należy raz na zawsze usunąć to niebezpieczeństwo, jakim jest naród uświadomiony, a podległy innemu narodowi.

Na pytanie, czy ks. Machayowi wiadomo, że również trochę Niemców mieszka na Spiszu, tenże odpowiada:

— Nie myślę zaprzeczać, iż trochę Niemców mieszka po miasteczkach Spisza i Orawy. Nazywają ich tam „zipserami". O. tak; są tam i Niemcy. Nie należy jednak zapominać, iz w roku 1919 kompania spisko-orawska, która walczyła o przyłączenie Spisza i Orawy do Polski, liczyła nawet dość sporo tych „zipserów".

Zapytany ks. Machay o sprawę Jaworzyny, odpowiada:

W sprawie Spisza i Orawy jest czynnych obecnie wielu ludzi o wielkim zapale, ale i równie wielkim dyletantyzmie (zajmowanie się sprawą nie z obowiązku, zawodu, ale dla przyjemności). Jaworzyna jest właściwie zwykłą leśniczówką z tartakiem na terenie gminy Żdżar; Jaworzyna jest ułamkiem zagadnienia spisko-orawskiego. Toteż dobrze byłoby, aby przede wszystkim sami Polacy zapoznali się z problemem Spisza i Orawy. Ileż to nieporozumień jest choćby z nazwą okręgu Czacy. Jedni piszą Czadca, Czadec, Czacza, gdy tymczasem w istocie okręg i miasto nazwa się Czaca.

# Rycerz czy dama.

Powieść historyczna. (Ciąg dalszy)

— Słabość, markizo, słabość, tchórzostwo nawet! — zawołał niezadowolony Choiseul — A tchórzostwo i słabość w ludziach, stojących na wysokości i chcących się na niej utrzymać, są wadami nie do naprawienia. Zawrzeć pokoju z nimi niepodobna. Czyżbyś pani miała się usuwać od zwolenników światła i wolności, którzy dotąd markizę de Pompadour uważali za swoją protektorkę i opiekunkę?

— Jestem za to srogo ukarana — odparła markiza. — Przed chwilą odebrałam list od ojca do Sacy. W krótkich, chłodnych wyrazach odrzuca moją protekcję, jeżeli nie opuszczę dworu, stając się przez to godną odpuszczenia grzechów.

— Ho! ho! jacy bogobojni ojcowie — wtrącił Choiseul ironicznie. Masz słuszność. W tym jest coś innego. Dając taką odpowiedź, sądzą widocznie, i pewni są zwycięztwa. — Król nie chciał podpisać traktatu z Austrią — ciągnął dalej w zamyśleniu, jakby sam do siebie. — Ojciec Liniere był przy tym. Wszystko to jest przestrogą dla mnie, przepowiednią iż upadek mój bliski, a następcą moim będzie książę de Richelieu.

Markiza przysłuchiwała się z uwagą.

— Richelieu! Ten zdrajca wiarołomny! — zawołała. — Widzę go ciągle z jakimś niebieskim dominem. Z pewnością coś nowego knują i sądzą, że zwycięstwo już na ich przeważa się stronę. Wyjdź stąd, książę; król zapewne nie zadługo nadjedzie. A pamiętaj zachować czujność i uwagę. — Ja także zwrócę baczność na to, co tu zajdzie. O, zapomnieli widać — że w moim domu nie ma dla mnie niedostępnego kąta, nieznanej skrytki. — Do zobaczenia, książę. Bądź na stanowisku: jeszcze nas nie pokonano.

To rzekłszy, wyszła wraz z Choiseulem i pochodziwszy po sali, znikła za jedwabną portierą bocznych drzwi, prowadzących do wyłącznych jej apartamentów.

Tymczasem gdy Richelieu, ciągle oprowadzając kawalera po salach, dawał mu różne przestrogi i wskazówki, które młodzieniec troskliwie zapisywał sobie w pamięci — przez główne wejście wsunęli się dwaj kawalerowie w czarnych dominach i wmieszali w tłum wirujących gości. Tu i tam posyłając badawcze spojrzenia, gorliwie upatrywali czegoś, zwłaszcza jeden z nich, w aksamitnej masce, ściśle osłaniającej twarz jego. W końcu znalazł poszukiwany przedmiot.

— Patrz, d'Ayen, oto tam — rzekł do towarzysza, wskazując na Richelieu'go i Karola. — Postąpił kilka kroków i dotknął końcem palca ramienia marszałka.

Ten obrócił się szybko i bacznie przyjrzał się czarno zamaskowanemu. Później złożył ukłon lekko, ale z uszanowaniem, i powiedział cicho:

— Wszystko doskonale idzie, sir. Wasza królewska mość może raczy zatrzymać się chwilkę.

To rzekłszy, zawrócił z kawalerem — przeszedł przez salę, ostrożnie rozpatrując się na wsze strony i nie dostrzegłszy nigdzie markizy, zaprowadził Karola do drzwi ustronnego pokoju.

— Król idzie — rzekł do Lebla, pokazując ręką, aby odemknął. Następnie, wpuściwszy kawalera za próg, dodał: — Zostań tu pani. Niedługo czekać będziesz. A pamiętaj na moje rady, rady najlepszego przyjaciela.

Lebel pospiesznie zamknął drzwi, a marszałek poszedł odszukać króla.

W tej chwili przypadł Gaston d'Aurigny. Biedny młodzieniec, dręczony niepokojem, po długich, daremnych trudach odnalazł wreszcie niebieskie domino z białą szarfą, które, podług umowy, miało ukrywać jego ukochaną. Ale w chwili gdy chciał się do niej zbliżyć, Richelieu podał jej rękę. — Uczucie dziwnej trwogi ogarnęło go. Obawiał się osoby samego monarchy pod owym białym dominem; to znowu rozpoznawał w tej postaci ruchy księcia de Richelieu, co równie było dla niego złowrogiem. Krew naprzemiany uderzała mu do głowy, lub ścinała się w żyłach. — Nie wątpił jednak ani na chwilę o czystym, szlachetnym charakterze Ludwiki. „Ona nie zniesie długiej rozmowy z królem albo marszałkiem — myślał sobie". A niebieskie domino, jak na przekorę, swobodnie spacerowało z tajemnym jego rywalem, często potakując ruchem głowy szeptanym słowom. Mimo to zaufanie i wiara Gastona w ukochaną trwały niezachwianie; ale drażniony niezwykle długą przechadzką, nie zwracając na nic uwagi, tłoczył się za nimi.

Widział jak jeden z czarnych rycerzy dotknął ramienia towarzysza Ludwiki i zamienił z nim słów parę. Później, przeciskając się ciągle, nastąpił na nogę jednej z czarnych figur. — Jako człowiek obeznany z prawami grzeczności, chciał w ulotnych słowach prosić o przebaczenie, gdy domino, wydając lekki okrzyk, wyrzekło:

— Tam do diabła, mój panie, przynajmniej wołaj z drogi!

Gaston zadrżał na dźwięk głosu maski. Poznał

ją: była to ta sama, która dopiero co zaczepiała mężczyznę chodzącego z Ludwiką. Pokłonił się głęboko, wyjąknął kilka niezrozumiałych wyrazów i popędził dalej. Koniecznie musiał mówić z Ludwiką; coraz jaśniej przekonywał się o trafności swoich domysłów.

Wśród tego nie zauważył, że drugie białe domino, drobna postać kobieca, bezustannie postępowało za nim, nieraz potrącane i odpychane przez tłumy. Była to panna de Beaumont. Rozpoznawszy młodego d'Aurigny po umówionych znakach, podczas gdy on ścigał Richelieu'go z kawalerem, ona usiłowała dogonić go ze swej strony.

Gaston widział, jak nieznajomy zawiódł niebieską postać, którą ciągle brał za Ludwikę, do oddzielnego pokoju po za salonami — widział jak ją żegnał na progu. — Należało zatem schwycić chwilę sposobną, ostrzec ją, ratować.

Przyspieszył kroku i dotarł do drzwi — gdy wtem Lebel je zatrzasnął.

Gaston oparł rękę na klamce.

— Wejście wzbronione — rzekł stanowczo królewski sługa, chcąc go odsunąć

— Wejście wzbronione? — powtórzył młody oficer. — Wszakże przed chwilą weszła tu jakaś dama.

— Widać zatem, że owa dama miała do tego prawo — odparł Lebel sucho — a pan go nie masz.

— Jestem gościem pani markizy, równie dobrze jak inni. — Mam więc prawo wejścia we wszystkie miejsca otwarte — zawołał Gaston.

— Nie przeczę. Ale to miejsce, mój panie, jest właśnie zamkniętym dla gości pani markizy — powiedział Lebel.

— A przecież puściłeś tam młodą damę — wołał Gaston gwałtownie, damę, do której ważny mam interes.

Zaczęto na nich zwracać uwagę.

— Nic to nie znaczy, mówię panu — rzekł Lebel niecierpliwie. — Pokój ten należy do króla.

Sądził, że to słowo zakończy niemiłą scenę. Gaston stał jednak nieporuszony. Czuł, że tej granicy nie można przestąpić, bez narażenia się nawet na utratę życia; ale ukochaną swoją, ubóstwianą Ludwikę widział, jak gdyby w szponach zwierza drapieżnego, w ręku ludzi, którzy czyhali na jej zgubę.

Oczy jego zamgliły się. Szalony gniew w nim zawrzał.

— Ja wejdę tam! — zawołał, chwytając gwałtem rękę Lebla. — Muszę mówić z tą damą. Nie waż się pan zatrzymywać mnie!

I próbował go odepchnąć. Sługa podniósł rękę, chcąc zdjąć mu maskę i wezwać pomocy. Ale w chwili gdy rzeczy brały najnieszczęśliwszy obrót dla młodzieńca, usłyszał on delikatny głos, wołający za nim:

— Gastonie, Gastonie, wstrzymaj się!

Młody muszkieter stanął, jak wryty.

Głos Ludwiki, głos dźwięczny, srebrny, który rozpoznał między tysiącem, jeszcze raz odezwał się za nim:

— Ach, Gastonie! tak długo cię czekałam! Słuchaj że mnie.

Opamiętał się, zwolna obejrzał i zobaczył za sobą małą, szczupłą postać kobiecą, w białym dominie, błagalnie wyciągającą doń ręce.

Odstąpił od drzwi; Lebel odetchnął swobodniej.

— Czy to podobna? — rzekł przerywanym głosom. — Ludwika? Tutaj? A więc któż tam jest? — zapytał, pokazując na drzwi. — Przecież cię widziałem wchodzącą w niebieskim dominie z białą szarfą.

— Ależ to kuzyn mój Karol, nie ja — odparło dziewczę, czepiając się jego ręki. — Przypadkiem zaszła tak nieszczęśliwa pomyłka. No, ale teraz już dobrze będzie — dodała wesoło. — Pójdźmy porozmawiać sobie.

— Wszystko dobrze będzie? — rzekł Gaston pochmurnie. — O, mylisz się, droga Ludwiko! Wejdźmy w tą framugę! coś bardzo ważnego mam ci powiedzieć.

Ton jego mowy tak dziwnie był poważny i smutny, że Ludwika, drżąc cała, trwożnie wsunęła się za nim w zagłębienie okna. Tam po za firankami usiedli oboje, Gaston usiłował zebrać rozproszone myśli, z radością patrząc na odzyskaną czystą, niewinną istotę, ideał młodzieńczej jego miłości.

## ROZDZIAŁ XII.

Młody kawaler de Beaumont był tymczasem zamknięty w owym oddzielnym pokoju. Serce jego silnie biło. Wplątał się w grę nader niebezpieczną, zrazu przez żart chwilowy i chęć zdobycia dworskich intryg. Teraz dopiero czuł trudność swojego położenia. Ale ze wzrastającym niebezpieczeństwem i męstwo jego rosło. Wyzwał los do walki, gotów dalej ją prowadzić, składając ostateczną decyzję co do ruchów strategicznych i działania na daną chwilę.

Zawinął się starannie w fałdzisty płaszcz, którego długie rękawy spadały mu na ręce, i spojrzał w wielkie zwierciadło, chcąc się jeszcze raz przekonać, czy złudzenie mogło być zupełnym.

Naraz zwierciadło to zaczęło się odsuwać powoli od ściany, jak skrzydło podwoi, i wpółcieniu po za nim ukazała się markiza de Pompadour, w świetnym stroju Diany, bez maski, z oczyma iskrzącymi się gniewem.

Kawaler stanął osłupiały ze zdziwienia. Tego nie przewidywał nigdy. Nie wiedział co począć.

Markiza zbliżyła się do niego pewnym krokiem i zapytała rozkazująco:

— Kim jesteś, pani? Dlaczego znajduję cię w moim pokoju, odosobnioną od reszty towarzystwa?

Kawaler zadrżał. Nagle myśl szalona przyszła mu do głowy. Smiało postąpił ku olśniewająco pięknej kobiecie.

— Przywykłam odbierać odpowiedzi na moje pytania — porywczo zawołała markiza. — Czynię ci zaszczyt, odsłaniając twarz moją — zrzuć także tą maskę!

I wyciągnęła ku niemu rękę. Karol zdjął maskę.

— Kawaler d'Eon! — wykrzyknęła z najwyższym zdumieniem. — A pan co tu robisz? Skąd ta zmiana stroju? — zapytała ostro.

Karol w połowie odrzucił domino, tak iż czarne jego suknie z pod spodu ukazały się w części, i przykląkł na jedno kolano przed markizą. Miękkim, kobiecym ruchem podniósł rękę do góry; ognisty wzrok jego płonął żarem. Markiza zmieszana spuściła oczy.

— Czyż sroga bogini, której srebrna latarnia nadzieją przyświeca kochającym, przebaczy śmiałkowi, biegnącemu za nią, jak motyl nocny ze światłem, które przyciąga go nieprzezwyciężoną siłą, lubo czuje, że po jednej chwili tego szczęścia spalony padnie na ziemię?

— Co mam przez to rozumieć, kawalerze? — zapytała Diana drżącym głosem. — Miałżebyś przyjść...

— Aby zobaczyć tę, markizo, której wzrok, choć raz tylko padł na mnie, rozniecił w moim sercu wiekuisty ogień, której obraz tkwi w mojej duszy! Gdyby mnie nawet spotkać miał los Akteona, potok mych uczuć wypłynie z piersi do stóp twoich, bogini! Go-

ręce me usta dotkną twojej dłoni, ciskającej strzały zatrute. Zostawię na niej tchnienie miłości, choćby ono być miało ostatnim tchnieniem mojego życia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## Sposób na złodzieja.

(Obrazek wiejski).

Nauczyciel Bakaliński z miejscowej szkoły był bardzo pracowity i zacny, a przy tym i przebiegły. Nie wchodził on nikomu w drogę, toteż go gniewało, jeśli jemu kto w drogę właził, bo też go skubali na wszystkie boki, chociaż jako nauczycielowi wiejskiemu nie przewalało się.

Nie znał się on na obrachunkach leśniczych, ale zauważył, ilekroć zrana wyszedł na podwórze, że z nagromadzonego tam drzewa jakoś w nocy mu ubywało. Nie kupował on wprawdzie drzewa, bo je za lekcje we dworze dostawał, ale sam je sobie porżnął i porąbał, a pracę tę podejmował dla siebie, a nie dla kogoś innego. Zresztą zanadto też tego drzewa nie było, ale w maleńkiej stajence miejsca na nie nie miał, więc rad nie rad, gdy sążeń drzewa odebrał i porąbał, musiał zostawić drzewo na podwórzu na łasce i niełasce złodzieja.

Zatroskany nauczyciel stał tedy przed domem, a sąsiad, stolarz, który obok mieszkał, a któremu się żalił, powiedział mu z drwinami:

— Ano drzewo świeże, to nie dziw, że wysycha!

— Czekaj! — pomyślał sobie nauczyciel — pokażę ja ci, że świeże drzewo nie tylko wysycha, ale i co innego potrafi!

Poszedł więc tego samego dnia do miasta i kupił pół funta prochu Nie miał on bynajmniej zamiaru z nabitą bronią czatować na złodzieja, bo po pierwsze Bakaliński nie lubił po nocach kusić, a po drugie broni nie miał w domu.

Po przyniesieniu prochu do domu wziął kilka kawałków drzewa, powywiercał w nich dziury, nasypał odrobinę prochu i zaklinił otwory tak znakomicie, że nikt tego nie mógł dostrzec, chyba, gdyby się pilnie przypatrywał, Tak przysposobione drzewo położył na sam wierzch.

Nazajutrz z rana spostrzegł ku wielkiej swej uciesze, że brakuje dwóch kawałków nabitego drzewa Spokojnie więc czeka, co będzie dalej.

Wieczorem siedzi sobie przy wieczerzy, a tu naraz u sąsiada bęc! Huk, łoskot, krzyk. Idzie do okna, patrzy, a tu stolarz z żoną wylatują przed dom z przerażeniem i krzyczą: gore!

Nauczyciel czemprędzej wybiegł z domu, z konewką wody w ręku, ale zanim doszedł do domu stolarza, już sąsiedzi kilku kubłami wody niebezpieczeństwo zażegnali.

— Cóż się stało? — pyta nasz nauczyciel z uśmiechem.

— Ach, panie! nieszczęście — woła żona stolarza — mój stoi przy warsztacie i hebluje, ja tymczasem krzątam się koło pieca, a tu naraz jak nie huknie! jak by piorun w piec uderzył, a mnie buchnął ogień w twarz.

— A w kilku chwilach — dodaje wystraszony stolarz — wszystko w ogniu i zaledwie zdołaliśmy wyskoczyć. Patrz pan! Piec zdruzgotany, okna też potłuczone, a kartofle, co się miały gotować, pomiędzy gruzami!

— Musiał kto zamówić, oczarować! — lamentowała żona stolarza.

— Z pewnością — powtarzał stolarz — że w tym coś jest.

— Mnie się zdaje – powiada uśmiechnięty nauczyciel Bakaliński — że wasz piec nie może znieść świeżego drzewa. Rozumiecie?

Nie potrzebował ich lepiej objaśniać, bowiem oboje zrozumieli, a drzewo nauczyciela miało już w nocy spokój.

W podobny, chociaż uczciwszy i mniej szkodliwy sposób schwytał nauczyciel Bakaliński drugiego złodzieja.

Miał on ogród dosyć obszerny, że zaś znał się na ogrodnictwie, więc piękne miał owoce, zwłaszcza bardzo troskliwie hodował winorośl, którym przeszło połowa ogrodu była obsadzona.

Z drzewa, które dostawał, wystrugiwał sobie sam wysokie drążki do winorośli, ale z tymi drążkami było tak, jak z drzewem do palenia. Od czasu do czasu brakowało mu kilka słupków, a że u sąsiada drugiego, który także hodował winorośl, ale

## Zacieranie śladów

**czeskiej zaborczości.**

Wraz z powrotem Zaolzia do Rzeczypospolitej polskiej rozpoczęło się zacieranie śladów czeskiego panowania na tym polskim kawałku ziemi. Rozpoczęło się więc usuwanie nazw ulic, placów, budynków, mostów i t. d. czeskich dygnitarzy jak Massaryka i t. p. a zastąpienie ich nazwiskami sławnych Polaków.

Usuwanie czeskich nazw ulic, placów i budynków postępuje szybko i wkrótce ukończone zostanie.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy most pod Frysztatem imienia Marsz. J. Piłsudskiego.



*

W objętym przez Polskę powiecie frysztackim znajduje się 16 kopalń wysoko koksującego węgla. Kopalnie te posiadają 90 procent zasobów węgla zagłębia ostrawsko karwińskiego.

drzewo sobie kupować musiał, podobne były drążki, to niczego nie dowodziło, bo drążek do drążka jest podobny. Tu nauczyciel nie mógł użyć prochu, bo drążki nie wędrowały do pieca, ale do ziemi, więc trudna była rada.

Pewnego pięknego wieczora nauczyciel powyjmował wszystkie drążki ze ziemi i w każdym u dołu wydłubał otwór, w który włożył tyczkowy groch biały, a potem ilekroć nowy wsadził drążek w miejsce ukradzionego, zawsze go poprzednio w groch zaopatrzył. Na lato ujrzał każdy ze zdziwieniem, że u nauczyciela pomiędzy winoroślą tyczkowy groch wyrasta, a zarazem spostrzegł nauczyciel, że w ogrodzie sąsiada Macieja Borowego groch się wije pomiędzy winoroślą. Tym udowodnił wobec wójta, że Maciej podbierał mu drążki, których naliczył kilkadziesiąt i chociaż do skargi sądowej nie przyszło musiał Maciej za szkodę grubo zapłacić, a nadto w całej wsi inaczej go odtąd nie nazywano, jak „grochowy Maciek".

## Radość

### polskiej ludności na Zaolziu.

Prócz innych dygnitarzy polskich odebrane ziemie na Śląsku Zaolzańskim zwiedził też polski minister spraw zagranicznych p. Józef Beck. I przed nim ludność Zaolzia manifestowała gorąco swą radość z powodu przyłączenia do Rzeczypospolitej tej prastarej piastowskiej dzielnicy.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy p. min. Becka, który w towarzystwie gen. Bortnowskiego i wojewody śląskiego Grażyńskiego przechodzi wśród szpalerów ludności Śląska Cieszyńskiego i młodzieży.



# Wyprawy na szczyt świata.

Z niesłychaną zaciętością usiłuje człowiek wydrzeć przyrodzie jej tajemnice i zaprząc ją w jarzmo swej woli Ulegają jej stopniowo przepastne głębie morskie, czeluście ogniem ziejących wulkanów, bezbrzeżne otchłanie kosmiczne. A przecież są na tej ziemi jeszcze okolice, w których stopa ludzka nie stanęła i które bardzo stawiają czoło woli człowieka. Do tych opornych należy przede wszystkim najwyższa góra świata, szczyt ziemi Mount Everest. Lecz nieugięta wola człowieka jest silniejsza od biernego oporu przyrody. Toteż już znowu słychać, że wyruszyła nowa ekspedycja angielska dla zdobycia szczytu tej krnąbrnej góry.

Jej śnieżny wirch oddalony jest od gór Darjeling zaledwie o 150 kilometrów, lecz między nimi leży niezawisłe państwo Nepal, które Europejczyków pod żadnym warunkiem nie przepuszcza. Dla dostępu od północy potrzebne jest zezwolenie władz tybetańskich w Lhasa, które tylko w rzadkich wypadkach zostaje udzielone. Prawowierni lamaiści bowiem w każdej próbie zbliżenia się do „bogini matki - gór" dopatrują się świętokradztwa.

Kto kusi się o pokonanie szczytu świata, zwalczyć musi niesłychane trudności. Musi on przebyć przede wszystkim dyszącą oparami dżunglę Sikkim i pustynie skaliste Tybetu. Obozując na śniegiem pokrytych stokach górskich, musi tygodniami walczyć z mrozami arktycznymi i gwałtownymi zamieciami śnieżnymi i rozwiązywać wreszcie problemy techniczne spinania się po skałach i lodowcach na wysokości, gdzie rozrzadzone powietrze wymaga pięciokrotnie szybszego oddychania.

Pierwsza ekspedycja na Mount Everes w roku 1921 wyruszyła o jakie dwa miesiące za późno, w następstwie czego wyprawa, osiągnąwszy wysokość 7.100 metrów, zawrócić musiała z powodu straszliwych, mroźnych wichrów. Ekspedycja roku następnego, korzystając z doświadczeń poprzedniej, wyruszyła o dwa miesiące wcześniej i rozbiła ostatni obóz na wysokości 7.770 metrów. Członkowie ekspedycji Mallory, Norton i Somervell dotarli do wysokości 8.224 metry, poczym musieli się cofnąć z powodu zupełnego odrętwienia. W kilka dni później dwaj inni członkowie tejże ekspedycji, kapitan Finch i Geoffrey Bruce, dotarli do wysokości 8.320 metrów, poczym zawrócili, ponieważ groziło im zmarznięcie. Wierzchołek góry oddalony był od nich w linii powietrznej o 800 metrów, a pionowo znajdowali się oni już tylko o 500 metrów poniżej szczytu świata. Trzecia próba, podjęta przez członków tejże ekspedycji, wzięła obrót tragiczny: siedmiu tragarzy zostało porwanych przez lawinę i zginęło.

Ekspedycja w roku 1924 od samego początku przezwyciężać musiała niesłychane trudności. Wreszcie udało się rozbić obóz ostatni na wysokości 8.168 metrów. Członkowie ekspedycji, Norton i So-

mervell, wspięli się na wysokość 8.750 metrów, poczym zupełnie wyczerpani wrócić musieli do obozu. Dnia 7 czerwca wyruszyli z obozu tego dwaj inni członkowie, George Mallory i Andrew Irvine. Dnia następnego widziano ich wspinających się na ostatnią, do wierzchołka wiodącą piramidę skalną, w od ległości nie większej jak 200 mtr. od niego. Następnie zasłoniły widok chmury i mgły i Mallory i Irvine przepadli bez śladu.

Wyprawa w roku 1933 wyruszyła w drogę o 12 dni wcześniej, niż poprzednia lecz również wśród niezmiernie przykrych warunków atmosferycznych. — Z obozu Nr. IV Wynn Harris i Wager dotarli do owego punktu, który w r. 1924 osiągnął był Morton. Po dalszych nieudałych próbach wszyscy członkowie ekspedycji wrócili do obozu Nr. I., by przygotować się do dalszego ataku na szczyt góry, lecz srogie zamiecie śnieżne i burze zmusiły ich do zaniechania tego planu.

W roku ubiegłym mniejsza ekspedycja podjęła próbę zdobycia szczytu, lecz wiodące ku wierzchoł kowi stoki przykryte były olbrzymimi masami śniegu, tak, iż uczestnicy wyprawy za radą doświadczonego Somervella doszli do przekonania, że dalsze wspinanie się na szczyt byłoby szaleństwem, któreby zakończyć musiało się tragicznie.

Czy Mount Everest zostanie pokonany? Człowiek, który pokusi się o ten wyczyn, musi być prawdziwym akrobatą w spinaniu się po gładkich i pionowych bokach szczytów w warunkach najniekorzystniejszych Trzeba sobie uprzytomnić, że już na wysokości 6.000 metrów trzeba wytrzymać olbrzymie różnice temperatury. W rozrzedzonym na tej wysokości powietrzu kłują promienie słoneczne niby igły, a około południa nieznośny upał nie jest wcale rzadkością. Po zachodzie słońca termometr spada na 10 i 15 stopni C. poniżej zera. Nie należy też zapominać o stałym niebezpieczeństwie, grożącym ze strony lawin, a lawiny w Himalajach porównać chyba można tylko z potopem. Z powodu braku dostatecznej ilości tlenu w powietrzu, ludzie na wysokości 8.000 metrów posuwać się mogą z maksymalną szybkością 60 metrów na godzinę.

Do grona ludzi, wybierających się z nową wyprawą na szczyt Everestu należą Hugh Ruttledge, który stał na czele ekspedycji w r. 1933, F. S. Smythe, także uczestnik tejże ekspedycji, znany jako zdobywca 7.756 metrow wysokiej góry Kamet. Wynn Harris, który jest niezrównanym taternikiem, oraz członkowie dawniejszych wypraw w Himalaje. Tragarzami będą górale himalajscy, którzy już w dawniejszych wyprawach brali udział i odznaczyli się nie zwykłą odwagą i odpornością. Najwyższy i ostatni obóz tegorocznej ekspedycji planowany jest na niebywałej wysokości 8,400 metrów, a więc już tylko o 452 metrów poniżej szczytu.



# MACIEK BZDURA GADA

Juz wnetki zacnie sie ziąb wielgaśny, bo juz cuć, ze zima juz jest niedalecko od nas i kuzdego dnia jest coraz blizy.

Cują to dobrze i te niezeniate baby i gdowy i kusą chłopów na zeniacke, coby miały bez zime do kogo sie przytulić.

Ale cóz kiej dla wszyćkich bab nie starcy chłopów, bo przecie ich na świecie maluśko, a są i tacy, co zawdy im sie zenić nie spiesno, abo sie tej zeniacki boją i powiadają, ze potyl jest chłop słobodny, pokiel sie nie łozeni.

Ja, dejmy na to, juz bym sie dawno łozenił, zeby to mozna sie zenić ino na zimę. Ale ze to i w lecie trza z babom siedzieć, to mi sie zeniacka nie uśmicha.

A tez padają starzy ludziska, ze kogo kce Pan Bóg ukarać, to mu na kark babę ześle. I to cheba musi być prawda, bo ni mas większiejsego uciemięzenia dla grzysnego cłeka, jak babskie nasienie.

Ma się wiedzieć, ze baba babie nie równa, dlatego tez i nie kuzda baba jest skaraniem Boskiem dla chłopskiego rodzaju.

Ale jest kilka gatonków bab, które chyba naumyślnie są na to na świecie, aby niejeden cłek miał u siebie w chałpie skaranie Boskie.

Wiem, ze sie pewnikiem nie jedna baba bez to na mnie łozeźli, ale w dusy przyzna, ze mam racją, a nie Wicek Kogut, co to kuzdą babę kwałi.

Bo weźcie na ten przykład taką Ignacową, co to prawie codzień lizie do karcmy i chlepce gorzałecke, jak ciele mliko, a mnie nigdy ani kwaterecki nie zafonduje. Przylezie z karcmy do chałpy i zacnie warzyć strawę dla swoigo chłopa, a tu jej do donicki z nosa kap i z gęby kap... Pewnikiem jej rodzonemu chłopu te niescęsne zimniacki nie smakują. I nie jest taka baba skaraniem Boskiem dla grzysnego chłopa?

Abo Michałowa! Ta gorzałecki nie pije, ale za to w izbie jak w chliwie. Pod piecem, na piecu, pod ławą i na ławie bez to karakonów jak grochu, i nie jest bez tego, ze jej chłop, co go Pan Bóg kciał pokarać i z taką babą go łozenił, często zamiast skwarecka w zimniackach ma karakona. W gnoju i brudzie jeno świni dobrze!...

Abo nie skaraniem Boskiem jest dla Pietra jego Pietrowa. Tą nie pije, w chałpie u niej wszyćko jest dobre ino nie Pieter! I byle tylko Pietra ujźrała, to zarasicko huzia na niego. A ciągiem mu ino przygaduje, co inksy taki, inksy owaki, — inksy to, inksy owo, a ino łon do nicego, ino śniego ciamajda i łoferma.

I bidacek Pieter zamiast łodpocnienia w chałpie jak sie patrzy po robocie, ma prawdziwe skaranie Boskie

Abo taka Jędrzejowa! Kiej inksa baba od rana do nocy haruje to wele dziecek, co chłopu od boćka naznosiła, to wele jadła, to wele ogonów w oborze, to ona nic! Wystroi sie kieby jaka lalusia, roboty sie zadny nie ucepi, bo sie boi, coby sie ji rącki nie pobabrały, a ty chłopie jak przyjdzies z pola zharowany dzieckom gęby obetrzyj, prosięciu dej zryć, bo sie drze i o mało chliwa nie łozwali i o maluśko

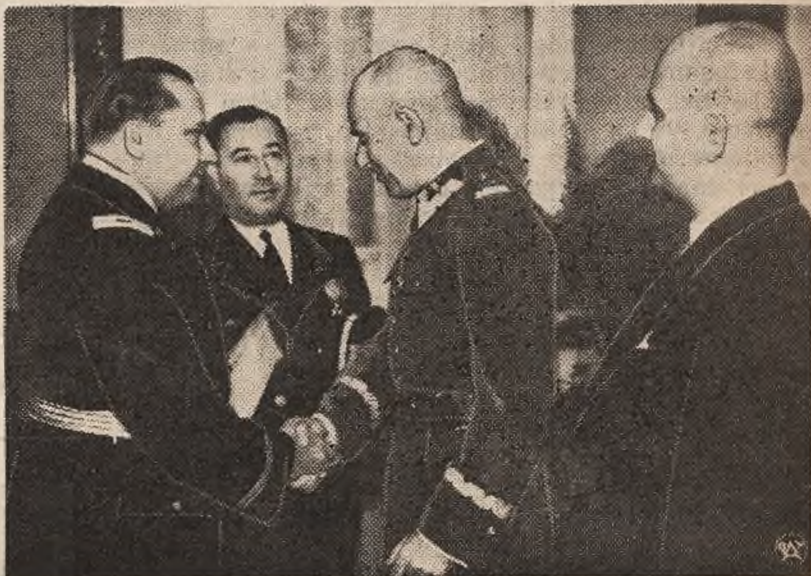
krowy nie wyduj, bo Jędrzejowa rącki by se pochlapała i ściorała. I cy taka baba, to nie skaranie Boskie dla chłopa?

To ino scęście, co nie wszyćkie są takie baby. Znalazłby i taką co nie pije, brudasem nie jest i nie strojnisia, a pracy sie domowej ima i swoigo chłopa w obsyrmacji ma i jesce go codzień po robocie w gębę pocałuje.

Taka baba to jest miłosierdziem dla grzysnego chłopa i takie baby zeby sie kuzdemu na kamycku rodziły, a wtedy byłoby lepi na tym Bożym świecie. A juz chyba najlepiej by było, zeby se kuzdy sam dla siebie swoją rodzoną babę stworzył, toby pewnikiem był śni zadowolony, bo jaką babe by kciał, taką by miał i kuniec

## Symbol łączności.

Bawiąca w Warszawie delegacja Legionu Amerykańskiego, która onegdaj przekazała Federacji P. Z. O. O. na ręce prezesa gen. Góreckiego swój sztandar amerykański, w dowód braterstwa, była przyjętą w ubiegłym tygodniu na audiencji przez p. Marszałka Śmigłego-Rydza. Delegacja wręczyła p. Marszałkowi specjalną odznakę Legionu Amerykańskiego, nadaną z reguły tylko potomkom uczestników walk wolnościowych pod wodzą gen. Kazimierza Pułaskiego. Nadanie p Marszałkowi tej odznaki stanowić ma symbol łączności armii amerykańskiej z armią polską. W delegacji Legionu brał udział major wojsk amerykańskich Anuszkiewicz.



Na zdjęciu delegacja amerykańska w towarzystwie gen. Góreckiego u p. Marszałka Smigłego Rydza.

Przekład z angielskiego KSAWERY DALEWSKIEJ.

# Promyczek słońca.

Powieść. (Ciąg dalszy).

— Mam nadzieję, miss Bell, iż nie jesteś romantyczną — odezwała się miss Drake. — Przyjm moją radę i nie pozwalaj nigdy skłonności do entuzjazmu rozwijać się w sobie; przekonasz się bowiem, że entuzjazmu tego natury zimne i wyrachowane użyją zwykle później, jako broni przeciwko tobie.

— Jest inny jeszcze i daleko ważniejszy powód, aby starać się wyplenić w sobie sentymentalizm — przerwała miss Barbara. — Moja siostra powinna była dodać, że taka skłonność może doprowadzić panią do bardzo śmiesznych i niewłaściwych kolizyj w świecie.

— Ale — odezwała się siostra z prawej strony, z chłodnym uśmiechem zwracając się ku Janinie — jest coś gorszego jeszcze nawet od entuzjazmu, miss Bell. Wierzę, iż nie jesteś jedną z tych nieznośnych istot, co to wyobrażają sobie, że są bez wady. Wiem z doświadczenia iż ci, którzy pysznią się z wyższości swojej nad innymi, nietylko bywają pozbawieni wszelkiej miłości chrześciańskiej dla bliźnich, ale zdolni są nawet dopuścić się najbardziej poziomych czynów.

— Nie przyszło mi nigdy nawet na myśl, abym mogła być bez wady — zaczęła wesoło Janina, gdy drzwi się otworzyły i oznajmiono obiad.

Lady z lewej strony podniosła się i poszła naprzód — a jej siostra i Janina postępowały za nią. Oczom dziewczyny ukazała się jeszcze jedna olbrzymia, staroświecka komnata, umeblowana w tym samym stylu co i reszta domu, z tą tylko różnicą, że ściany jej przyozdobione były starymi obrazami, po większej części portretami przodków panien Drake. Okna tego pokoju wychodziły na dziedziniec, ale nie przedstawiały ponętniejszego widoku niż z bawialni, wysoki mur bowiem jeszcze bliżej był okien.

— Czegobym za to nie dała, gdyby tu naokoło nie było tego muru! — pomyślała Janina. A tymczasem zapomniała zauważyć, gdzie usiadła starsza, a gdzie młodsza lady. — „Która z nich może być miss Drake? — myślała z niepokojem, wodząc oczyma od jednej do drugiej. — „O tak, najniezawodniej starsza pierwsze zająć musiała miejsce". Ale gdy się zwróciła do siedzącej tam lady, jako do miss Drake, otrzymała za to ostre napomnienie.

— Mówiłam już pani, że nie jestem miss Drake, proszę więc zapamiętać to sobie nadal.

— Będę się starała — szepnęła, tłumacząc się, Janina.

Lady siedząca na drugim miejscu u stołu odezwała się łagodnie:

— Omyłka twoja, miss Bell, była bardzo naturalną. Niema w tym nic dziwnego, żeś się spodziewała ujrzeć starszą stostrę na właściwym starszej miejscu.

— Gdyby nie okoliczność, że musiał być jakiś powód, wskutek którego ona postradała swoje prawo ostro wtrąciła miss Barbara. — Czy mogę ci służyć kawałkiem kurczęcia, miss Bell?

— Jeżeli łaska, to proszę — odpowiedziała zdumiona Janina. Zauważyła ona, że przed każdą z tych lady stał osobny półmisek, chociaż z zupełnie jednakimi potrawami, i obie też oddzielne usługiwały sługi, które ani na krok nie odchodziły z po za krzeseł swoich pań.

Obie staruszki okazywały się prawdziwymi lady i były drobnostkowo uprzedzające w tym, co się odnosiło do samej Janiny, uprzejmie podsuwając jej, co tylko miały najlepszego na swoich półmiskach. Obiad, chociaż niewyszukany, był bardzo smaczny, zarówno jak wykwintnie zastawiony i dobrze obsłu-

żony. Starannie wytresowane sługi uwijały się w milczeniu koło swej roboty. Były to dwie średnich lat kobiety, z wyrazem uczciwego spokoju na twarzy.

— Jak widzisz, miss Bell, my tu nie używamy wcale męskiej służby — odezwała się miss Barbara po skończonym deserze, gdy obie kobiety wyszły z pokoju.

W braku innej odpowiedzi, Janina szepnęła przypuszczenie, że miss Barbara zapewne woli kobiecą usługę.

— Nie, nie mogę tego powiedzieć — odrzekła stara panna — szczególnie co do usługi u stołu. Aż do pewnej też epoi trzymałyśmy zawsze lokai i uważałyśmy, że są daleko zdatniejsi do tej roboty. Ale okoliczności zmusiły nas do usunięcia ich nadal z naszego domu. Z wyjątkiem ogrodnika, który już jest w bardzo podeszłym wieku, nie ma tu u nas żadnego mężczyzny.

— Doprawdy! — odpowiedziała Janina, dociekając w myśli, jakie to okoliczności do tego zmusić je mogły. Wypadkowo spojrzała na miss Drake i zauważyła, że twarz jej mocno była zarumienioną.

Z uśmiechem na ustach, miss Barbara wstała od stołu i zawróciła się do bawialnego pokoju. Tam obie lady zajęły uprzednie swe miejsca przy kominku, gdzie każda z nich miała na stoliku lampę przysłoniętą umbrelką. Janiny miejsce miało widocznie pozostać i nadal w samym środku pomiędzy nimi. Miss Barbara, która, jak się zdawało, trzymała w ręku całą maszynerię domowego zarządu, prosiła uprzejmie Janinę, aby się uważała tutaj zupełnie jak u siebie.

— Moja siostra i ja pozwalamy sobie zwykle małej drzemki po obiedzie, może więc zechcesz za bawić się tymczasem czytaniem książek, lub przeglądaniem pięknych rycin, które znajdziesz oto tam na stole.

Janina z radością korzystała z danego sobie pozwolenia. Gdy po pewnym przeciągu czasu podano samowar, przyszła już była do tego wniosku, że jest najszczęśliwszą w świecie dziewczyną, takie tam ciekawe skarby znalazła dla swego umysłu.

Herbatę, którą zajęła się Janina, każda lady piła na oddzielnym swoim stoliku Obie one w zachowaniu się z dziewczyną były bardzo uprzejme i dobre. „Ale jakże to dziwnie — myślała sobie Janina że one nigdy ze sobą nie rozmawiają! Od czasu, jak tu przyjechałam, nie słyszałam jeszcze aby choć słowo przemówiły do siebie!“

— Ponieważ moja siostra od samego początku powzięła ku pani szczególniejsze zaufanie, może więc i teraz zechce objaśnić cię co do naszych codziennych zwyczajów i żądań — odezwała się łagodnie miss Drake, gdy przyrząd herbaciany został wyniesiony z pokoju.

— Zechcesz pani być tak dobrą i przypomnieć sobie wszystkie szczegóły pierwszego naszego widzenia się, miss Bell oschle powiedziała miss Barbara. — Tylko proszę, bądź jaknajdokładniejszą w swym opowiadaniu, jeżeli nie chcesz, aby ciebie, zarówno jak i mnie, posądzono o jakieś spiski.

— Powiedziano mi, że mam być towarzyszką przy dwóch lady; że żądają ode mnie, abym była prawdziwą‘ panającą nad sobą i łagodną; że płaca moja wynosić ma czterdzieści funtów rocznie; że jeżeli będę się starała być miłą i użyteczną, brak wszelkiego z mojej strony świadectwa nie zostanie wziętym pod uwagę.

— W umowie tej miss Barbara rozwinęła zwykłą swą mądrość i przenikliwość — odpowiedziała starsza lady, zwracając szydercze wejrzenie na zarumienioną twarz Janiny.

Miss Barbara uśmiechnęła się.

— Sliczny kompliment, nieprawdaż, miss Bell? Mądrość i przenikliwość!... Nigdym nie przypuszczała, abym miała szczególniejsze jakieś zalety; po tym, com usłyszała, wierzę iż jestem rzeczywiście wyższą jakąś istotą!... A teraz mogę pani dać niejakie pojęcie o codziennym naszym życiu i czego mamy prawo spodziewać się od ciebie. — Nieszczęściem opłakane rozdwojenie panuje w naszym domu. — Oszustwo i zdrada.

— Fałsze i zdzierstwo — spokojnie dorzuciła starsza.

Uczyniły niepodobnym, aby miłość i wiara zagościły między nami.

— Zupełnie niepodobnym! — półgłosem przywtórzyła druga.

— Ale jako chrześcianki, uważamy sobie za obowiązek jeżeli nie zapomnieć, to przynajmniej przebaczyć przeszłość i żyć pod jednym dachem. Wszystko czego żądamy od pani jest to, abyś zachowała zupełną neutralność, co rzeczywiście nie powinno ci być trudnym, skoro nic nie wiesz o przeszłości.



Podobnie jak Kraków i niektóre inne miasta Polski także i Warszawa była otoczona murami obronnymi przed napaścią wrogów. Mury te później jako nieużyteczne zasypano. Obecnie się je starannie odkopuje jako cenną pamiątkę przeszłości. Na zdjęciu: p. Marszałek Śmigły-Rydz ogląda w dzielnicy staromiejskiej Warszawy te odkopane średniowieczne mury obronne.

— Istotnie, bo w takich tylko okolicznościach jest ona możebną — stanowczo odezwał się głos z prawej strony.

— Jeżeli siostra pozwoli mi dokończyć, chcę ci powiedzieć, miss Bell, że radebyśmy widzieć cię zawsze punktualnie o dziewiątej godzinie rano przy śniadaniu. Potem, przechadzka w ogrodzie aż do jedynastej; czytanie aż do drugiego śniadania o wpół do pierwszej; znowu przechadzka po ogrodzie, lub okolicznościowy jakiś wyjazd i robota aż do obiadu; potem muzyka, czytanie i kiedy niekiedy roberek wista, w porze między herbatą a pacierzem. W kościele, gdzie mamy własną ławkę, możesz pani bywać sama raz na tydzień, w niedzielę, co do nas bowiem, zdrowie nie pozwala nam wcale wydalać się z domu.

Janina, na znak zgody, skłoniła tylko głowę. — Wszystko to, co się odnosiło do jej obowiązków, nie wydawało się wcale trudnym.

— Czy mam co zagrać teraz miss Drake?

— Zapytaj o to mojej siostry – odrzekła sztywnie starsza lady.

— Nie jesteśmy bardzo muzykalne — powiedziała miss Barbara — ale jeżeli pani śpiewa, to moja siostra prawdopodobnie radaby usłyszeć jaką pieśń miłosną; tylko powinna być bardzo sentymentalną, jeżeli ma się jej podobać.

— Ponieważ moja siostra przywłaszcza sobie prawo przewodniczenia we wszystkim, proszę więc, zaśpiewaj najprzód dla niej, miss Bell — a w takim razie, najwłaściwiej będzie, jeśli usłyszy pieśń zemsty i zazdrości.

— Nie umiem żadnej takiej śpiewki — odpowiedziała zgnębiona Janina, po chwili jednak — przypomniawszy sobie, że jednym z położonych jej warunków było właśnie panowanie nad sobą, dodała już łagodniej: — Nie wielki głos mój nie był nigdy uprawianym. śpiewam więc najprostsze tylko ballady; ale mogę coś zagrać, jeżeli panie pozwolą.

Siadła do fortepianu i przegrywała wszystkie popisowe kawałki, jakie tylko przypomnieć sobie mogła, podczas gdy obie lady dumały – z utkwionym w ogień wzrokiem. Po chwili zaczęła grać jednę ze szkockich aryj i mimowoli palce jej głębiej i rzewniej zatrzymały się na zwrotce, opiewającej, że „stary, serdeczny stosunek nie powinien być nigdy zapomniany“. Ale gdy wzrok Janiny, błądzący w przestrzeni, padł przypadkowo na gospodynię domu, ku wielkiemu przerażeniu swemu spostrzegła, że obie z namarszczoną brwią patrzyły srogo w jej stronę. Wtem zegar ścienny wygłosił dziesiątą, a z ostatnim jego dźwiękiem we drzwiach ukazał się szereg sług Podeszła kobieta, która pierwsza spotkała tu Janinę, przyniosła olbrzymią biblię i książkę do nabożeństwa, a położywszy je na stole przed miss Barbarą, uklękła sama wraz z innymi, podczas gdy lady czytała modlitwy. Potem wszystkie sługi wyszły kolejno z pokoju, Janina zaś pozostała, czekając na dalsze polecenia. „Teraz będą już w zgodzie ze sobą, myślała, a dla serdeczniejszego pojednania się czekają zapewne tylko mego odejścia“. Na dobranoc obie lady podały jej rękę, z życzeniem przyjemnego snu w nowym pomieszkaniu.

Janina odetchnęła swobodniej, a wziąwszy ze stołu świecę, wyszła z pokoju. Olbrzymie schody i korytarz wyglądały bardziej jeszcze ponuro przy migotliwym świetle jej świeczki, a najrozmaitszych kształtów widziadła zdawały się wysuwać z każdego ciemniejszego zakątka, jak gdyby groźnie chciały zatamować jej przejście.

Doszedłszy do środka korytarza, zatrzymała się niepewna, obawiając się niewłaściwe drzwi otworzyć. Wtem z przeciwległego końca długiej galerii ujrzała zbliżającą się ku sobie postać jakąś i ku wielkiej swej radości poznała wkrótce, iż postacią tą jest Marta, pierwsza jej znajomość w tym domu.

— O jakżem rada! — zawołała Janina. — Nie wiedziałam doprawdy, które drzwi otworzyć.

— Domyślałam się też z góry, że nie tego to owego — ale czegoś koniecznie zapotrzebujesz ode mnie — odpowiedziała szorstko Marta — otwierając jedne z przyległych drzwi.

— Jakże ten pokój wydaje się dużym w nocy, nieprawdaż?

— Nie widzę tego wcale, aby teraz miał być większym, niż za dnia.

— Ale wygląda tak, jak gdyby był... taki ciemny po kątach — dodała z mimowolnym dreszczem.

Marta spojrzała na nią z ukosa,

— Takich rzeczy, jak nerwy, nie powinnaś tu była wcale ze sobą przywozić.

— Nie sądzę abym była zdenerwowaną, tylko nie jestem przyzwyczajoną do takich wielkich komnat. Wieje z nich chłód jakiś.

— Możesz mieć ogień na kominku. — Skąpstwa w tym domu nie znają i nic się przez pół nie robi — powiedziała Marta z gardłowym jakimś odgłosem, który u niej miejsce śmiechu zastępował.

— Dziękuję. Doznaję chłodu innego zupełnie rodzaju.

— A ja znam jeden tylko jego rodzaj.



Pogrzeb bohatera Rumunii, marszałka Averescu w Bukareszcie. Na czele konduktu postępuje król Karol II w towarzystwie następcy tronu i rządu. W pogrzebie wzięła udział delegacja armii polskirj z gener. Regulskim na czele.

— Popatrz na gwiazdy, Marto! — zawołała Janina, która, podniósłszy roletę i odsunąwszy ciężkie firanki, patrzyła w noc gwiaździstą.

— Gwiazdy! — powtórzyła wzgardliwie Marta. Tak, zapewne cię to rozgrzeje, a może i uzdrowi!

— Z pewnością — serio odpowiedziała Janina.

— A z tego wypływa oczywista dla mnie prawda, że zaczynasz już tęsknić za matką — powiedziała Marta, która, patrząc na Janinę zwróconą ku gwiazdom, doznała dziwnego jakiegoś uczucia.

— Nie pamiętam wcale ani mojej matki, ani mego ojca. — Po czym, odwracając się z niejakim znużeniem od okna, dodała: — Nawet gwiazdy zdają się być dzisiaj zaniepokojone... Czy nie rozgniewasz się, Marto, jeżeli cię pocałuję?

Staruszka, stojąc sztywnie na środku pokoju, zaprotestowała przeciwko temu, twierdząc iż nie wierzy wcale w pocałunki, a lekki rumieniec wystąpił jej na twarz — gdy usta dziewczyny dotknęły jej policzka.

— Jak widzę — zaprzątasz sobie myśli niedorzecznym jakimś kochaniem.

— Niedorzecznym kochaniem! Och, Marrto!... Gdybym nie cierpiała z powodu właśnie miłości — czuję iż trudniej daleko przyszłoby mi to przenieść. Obawiam się nawet, czy nie stałabym się złą zupełnie!

— A więc i kochanka już mamy?

— Nie — odpowiedziała, ujmując rękę Marty pomimo jej oporu i tuląc delikatną swą twarzyczkę do szorstkiej jej dłoni. — Miałam go, ale bardzo... bardzo tylko króciutko... i to mi wystarczy do końca życia.

— Ba, ba! do końca życia! — z powątpiewaniem odpowiedziała Marta. — Znałam niejedną młodą lady, zawiedzioną w miłości, a jednak żadna nie płakała i roku całego.

— Ależ ja nie byłam wcale zawiedzioną w miłości i nigdy też kochać nie przestanę. Czuję się zupełnie taką samą pod tym względem, jak dawniej. Wszystko, co przecierpiałam, pochodziło nie z braku miłości — mówiła Janina, tuląc swą główkę do piersi kobiety.

— Dlaczego mi to mówisz? — zagadnęła Marta, odwracając oczy od twarzy dziewczęcia i zacinając usta. — Nie jestem bynajmniej tego rodzaju kobietą, abym głupstw podobnych słuchać lubiła. Cóż więc pobudza cię do tych zwierzeń?

— Nie wiem doprawdy — odpowiedziała Janina, dziwiąc się sama potrosze, skoro przypomniała sobie, iż w obecności dobrej i sympatycznej pani Brice nie czuła nigdy potrzeby wywnętrzań się podobnych. — Nie jestem nawet przyzwyczajoną wypowiadać się w ten sposób. Może ten duży pokój temu winien...

— Najniezawodniej... wyśmienita racja!

Janina roześmiała się, a potem kilka łez spłynęło po jej twarzyczce.

— Nie odchodź... Powiedz mi najprzód, że nie gniewasz się na mnie, moja dobra Marto. Tak... nie uwolnię cię, dopóki nie przemówisz do mnie serdecznie. — I zarzuciła ręce na szyję kobiety, — Powiedz choćby słóweczko,.. jedno tylko słóweczko!

— O na Boga! co się tej dziewczynie stało! Serdeczne słówko?... I na co ci się to zdało?

— Ot... tak sobie... dlatego — że jesteś żyjącą istotą — dodała Janina, patrząc wkoło z niejakim niepokojem.

— Mówiłam ci już, ze nie jestem wcale kobietą, którąby czas swój traciła na niepotrzebne brednie, wówczas gdyż od dawna spać już powinna. A przy tym nie daję się tak łatwo złapać byle nowej towarzyszce, jak ci się może zdaje. Zatem spiesz się rozebrać i dalej do łóżka, abym mogła przed odejściem okryć cię, jak należy.

— I czyż to właśnie nie jest dobrocią? — zawołała Janina, pospiesznie zrzucając suknię i rozpinając włosy.

— Jak widzę, prędko się zwijasz ze swymi pacierzami — odezwała się Martą, gdy dziewczyna podniosła się z klęczek i wskoczyła do łóżka. — Czy nie masz wcale wrogów, za których potrzebowałabyś się modlić?

— Nie — odpowiedziała sennym już głosem. — O, jakie miękkie, wygodne posłanie! Dobranoc ci, droga Marto!

— Dobranoc — łagodnie powtórzyła Marta, przyglądając się dziewczęcej tej, czystej twarzyczce, wstępującej w krainę marzeń z uśmiechem na ustach.

Jakżeby Marta była zawstydzoną, gdyby w tej chwili ujrzeć mogła wyraz własnej swojej twarzy. Owa Marta, tak pysznіąca się dotychczas z tego, iż nie miała żadnych słabostek, powszednich u zwykłych śmiertelników, ujrzała nagle całą swą filozofię zamąconą przez taką oto pensjonarkę.

Wyszła cichutko z pokoju, zamykając ostrożnie drzwi za sobą, aby — broń Boże nie naruszyć snu dziewczęcia, ale w duchu przyrzekając sobie, że jutro stanowczo wytłumaczy Janinie, iż się fatalnie co do jej charakteru pomyliła. — „Skąd, na Boga! — pomyślała — przyszło jej do głowy, aby ze mną rozmawiać w ten sposób? Niczego podobnego nikt nigdy nie próbował. Prawić mi o miłości w tym domu! Poszłabym o zakład, że ją stąd prędko wyrugują. Albo też to powiedzenie: droga Marto! Dobranoc ci, droga Marto! Czterdzieści lat z okładem minęło, zanim się ktoś podobnie głupi znalazł — coby mnie drogą nazwał!"

## ROZDZIAŁ XXXI.

### Słabostka Marty.

Janina przed śniadaniem miała jeszcze czas, aby obiec wokoło ogrodu i pomimo, że znalazła go w rzeczywistości równie posępnym, jak się z okien wydawał, orzeźwiona jednak porannym powietrzem, z uderzeniem dziewiątej godziny wbiegła do stołowego pokoju, świeża i kwitnąca. Misses Drake powitały ją bardzo uprzejmie, pytając czy pokój swój znalazła dosyć wygodnym, czy dobrze spała i uśmiechając się z entuzjastycznych jej odpowiedzi. Janina bowiem pozbyła się już teraz całkowicie nerwowego niepokoju, dręczącego ją zeszłej nocy, a sama nawet posępność tych miejsc zaczęła nabierać dziwnego uroku w jej oczach Zacząwszy od murów, wznoszących się groźnie około domu, aż do żałobnych drzew ogrodu, wszystko tam zdawało się oddychać tajemniczością pełną czaru. Wyobraźnia dziewczęcia była podbudzoną, jak nigdy jeszcze dotąd.

Na grzecznie wyrażone przypuszczenie miss Barbary, że zapewne przechadzki w obrębie ogrodu będą dostateczne dla zdrowia miss Bell, Janina odpowiedziała twierdząco, dodając, że będzie je nawet wolała od spacerów po ubitych drogach. Ale gdy potem zapytała jeszcze — dlaczego mur w środku ogrodu tak jest wysoki, a piękny kamienny kiosk na wpół zburzony — głuche zapanowało milczenie i dziewczyna spostrzegła się, iż musiała coś niewłaściwego powiedzieć, twarze bowiem staruszek zasępiły się nieprzyjemnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



# Poradnik gospodarczy.

## Sadzić drzewka owocowe.

Smutny widok przedstawiają nasze wioski, a przynajmniej większa część tychże. Przejeżdżając przez niektóre, nie zobaczysz tylko wierzby, gdzieniegdzie olsza, brzoza, topola, a drzew owocowych tak mało; a jeżeli napotkasz, to takie biedne te drzewiny, jakby jakie schorzałe, skarlałe pokolenie. — A jednak sprawa ogrodów warzywnych, sadów, to sprawa tak aktualna, że bez niej mowy być nie może o podniesieniu naszych ubogich wiosek.

Miejsca przestronne i widne koło domów, świecą przeważnie pustkami, po których tu i ówdzie wałęsają się brudne dziecka. Gdyby tak miejsce takie zasadzić drzewami owocowymi, to i korzyść byłaby z tego materialna i widok byłby koło domu przyjemniejszy, ale często słyszy się odpowiedź:

— Ej! Panie! A ktoby ta z tego co się doczekał.

I tak schodzą lata, brak ochoty w tym kierunku i sprawa tak ważna dla podniesienia się ekonomicznego leży odłogiem. Dość wspomnieć kraje sąsiednie, ile to zbierają rocznie grosza za owoce i przetwory owocowe, a u nas masę pieniędzy wydajemy za te produkta — sprowadzane w wielkiej ilości z innych krajów. A przecież grosz ten mógłby pozostać w kraju, gdybyśmy się tylko pozbyli tej gnuśności, tego lenistwa, który jest naszą wadą.

Ta wada powszechna u naszych kmiotków: — „niech będzie, jak dawniej bywało" — jest złem, które koniecznie zwalczać i wykorzeniać należy.

Dawniej były inne warunki, a dzisiaj czasy się zmieniły. Człowiek musi się stosować do postępu musi się dostrajać do stosunków, jeżeli chce wyjść z walki o byt zwycięsko. W dzisiejszych czasach grunta kurczą się niejako, a ludności przybywa, więc bezwarunkowo każdy gospodarz musi się zastanowić nad sposobami gospodarki i dojść do przekonania, że tak dalej być nie może, że gospodarka musi być racjonalniejszą, praca intenzywniejsza, aby korzyści dorównały warunkom obecnym.

Sady przy chatach włościańskich są rzeczą niezbędną, albowiem przyczynią się do podniesienia materialnego i moralnego.

Weźmy na przykład jedno gospodarstwo za wzór. Domek skromny, jak i inne, ale czysty, schludny; koło domku bodaj niewielki ogródek, należycie ogrodzony, a w nim kilka grządek na jarzyny, kilkanaście drzew owocowych należycie utrzymywanych, co znów nie kosztuje wiele, tylko trochę starania i pracy; grządeczka z kwiatami, ot, jak miły dla gospodarza i właściciela widok dla oka, co działa przyjemnie także na każdego przechodnia i czyni miłe wrażenie. Jak miło takiemu gospodarzowi spocząć w ogródku takim pod drzewami uginającymi się pod ciężarem rumianych owoców, a przeciwnie jeżeli spocznie pod wierzbą, to co chwila kapią na niego gąsienice; człowiek, nie mający ozdoby koło domu, czuje się wiecznie niezadowolonym, a sam nawet nie wie czemu, bo sprawy sobie z tego nie zdaje. Szuka więc zaspokojenia i zazwyczaj idzie do karczmy, i tam chwilowo oszołomiony wódką, znajduje ukojenie, ale nie na długo, bo później to uczucie niezadowolenia potęguje się i popycha go mimowoli do pijaństwa. Nic w tym dziwnego; w domu niechlujstwo, śmiecie, a w karczmie przecież i podłoga zamieciona i ściany wybielone.

Gdyby tak cała wioska składała się z takich chat miłych, jak ta wyżej wspomniana, wtedy wioska przedstawiałaby się bardzo mile, umysł wieśniaków byłby pogodniejszy, ochota raźniejsza do pracy. Wówczas gospodarz i do karczmy nie zaglądałby, bo w domu byłoby mu przyjemnie i błogo. Byłyby owoce nietylko na własny użytek, ale i na sprzedaż, więc i grosz łatwiej znalazłby się na niezbędne potrzeby. Nastąpiłoby poszanowanie cudzej własności, bo nikt nie pragnąłby cudzych jabłek lub gruszek, a dzisiaj niechaj u jednego znajdzie się sadek z owocami — to i upilnować trudno, bo amatorów jest wiele na cudzą pracę — a to także nieszlachetna wada, która tylko u nas istnieje, a której także koniec położyć należy,

Powinniśmy więc otrząsnąć się z tej gnuśności i pracować wytrwale, aby nietylko nasze chaty w przyszłości otoczone były sadami, lecz i na drogach polnych niech pojawią się drzewa, a wtedy i dobrobyt zawita do naszej wioski.

# Poradnik lekarski.

## Zatwardzenie a zdrowie.

Zdaje się, że bardzo mało ludzie wiedzą o funkcji kiszki odchodowej, której głównym zadaniem jest wydalać z naszego ciała różne niepotrzebne produkty. A powinno się wiedzieć o tym, że jeśli zużyty materiał nie zostanie z ciała usunięty dość szybko, może spowodować nieobliczalne szkody. Jest to powodem wielu rozmaitych dolegliwości i bólów z dala od miejsca, gdzie się kłopot zaczyna, w przewodzie pokarmowym. Najpowszechniejszymi skutkami i objawami są przytępione bóle głowy, łatwe męczenie się i wyczerpanie, drażliwość, różne bóle w ścięgnach, zaburzenia nerwowe i wyrzuty skórne.

Na szczęście, wszystkim tym dolegliwościom pochodzącym z zatwardzenia można zwykle w łatwy i prosty sposób zapobiec. Trzeba tu jednak wspomnieć, że wiele osób zapobiega temu w zły sposób. Przez to rozumiem, że bardzo wiele ludzi zażywa rozmaite pigułki i inne środki przeczyszczające, które są szkodliwe dla zdrowia i wprost przechodzą w nałóg. Jeśli macie kłopot z kiepską eliminacją, zwracajcie się najlepiej do naturalnych, prostych środków. A jest ich dużo i rozmaitych. Zawierają one różne rodzaje jedzenia.

Najlepszym sposobem na zatwardzenie są owoce i fermentowane przetwory mleczne. Świeże owoce są łagodnym naturalnym środkiem przeczyszczającym, tak samo maślanka i ser. — Te ostatnie przetwory mleczne zawierają pewne bakterie, które regulują nadwyżkę białka w systemie, co znowu zapobiega nagromadzeniu się przetworzonych produktów w ciele, przez regulowanie akcji grubych i cienkich kiszek.

Oprócz tych wspomnianych fermentowanych produktów mlecznych, pomocne także jest masło, które nie tylko jest pożywne, ale także działa jako środek podniecający akcję kiszek przez swoje właściwości

jako tłuszcz. Naturalny tłuszcz reaguje na wnętrzności bardzo łagodnie i nie jest szkodliwy.

Na miejscu tu będzie przypomnieć, aby ludzie mieli się na baczności przed szumnie ogłaszanymi po całym kraju „lekarstwami" alkalizującymi jako środkiem na zatwardzenie. Wiele z nich drażni ściany żołądka i kiszek i może spowodować nawet chorobę raka. O wiele mądrzej i lepiej, a nawet taniej jest poradzić się lekarza w sprawie chorób i lekarstw na nie. Doktor nie przepisze wam to, coby mogło wam zaszkodzić, lecz to, co może być najbardziej skuteczne i nieszkodliwe dla waszego zdrowia.

*Dr F. A Dulak.*

## Otwarta wojna w Palestynie.

Powstanie arabskie w Palestynie potęguje się z dnia na dzień. Podczas konferencji, odbytej w Nablus, przywódcy powstańców arabskich złożyli hołd wielkiemu muftiemu Hadz Emin Al Huseein, znajdującemu się na wygnaniu za granicą (w Syrii), uznając go za jedynego władcę kraju. Dowództwo oddziałów powstańczych powierzono następującym osobom Abdel Rahim Hadz Muhammedowi, Aref Abeelrazekowi, szeikowi Jussef Abudurahowi i Abdullah Khanfarowi. Jednocześnie konferencja postanowiła kontynuować walkę aż do osiągnięcia zamierzonych celów. Konferencja opracowała poza tym 5 letni plan poboru, zaopatrzenia i organizacji powstania. Poborowi podlegają w pierwszym rzędzie młodzi ludzie, urodzeni w latach 1915, 1916, 1917 i 1918. Rekruci mają składać przysięgę na wierność narodowemu ruchowi arabskiemu. Dla ułatwienia finansowania walki konferencja uchwaliła zwrócić się do ludności, zapewniając ją, że zostanie wprowadzone moratorium na przeciąg jednego roku. Decyzja ta zostanie zakomunikowana bankom krajowym i zagranicznym. Zostały wydane instrukcje, pouczające, że rekrut na pierwszy apel musi się zgłosić do wskazanego punktu, będąc zaopatrzony w żywność na dwa dni, ubranie i bieliznę.

Wszelkie urzędy, szkoły i ambulatoria zostały zamknięte we wszystkich miastach i miasteczkach poza Jerozolimą, Haifą, Tel Avivem i Gazą. – Życie administracyjne ustało wobec tego zupełnie w całym kraju z wyjątkiem wymienionych miast. Skasowano mniejsze placówki policyjne.

W ubiegłym tygodniu dokonano szeregu dalszych zamachów terrorystycznych w Haifie — w Dzemin i wielu okolicach Palestyny. Na drodze Jerozolima-Hebron doszło pomiędzy żołnierzami brytyjskimi a Arabami do gwałtownej walki, która pociągnęła za sobą wiele ofiar. Patrol wojskowy został ostrzeliwany z zasadzki, a następnie przewrócono wóz ciężarowy, przy czym 3 żołnierzy odniosło rany. Patrol wezwał pomocy. Wkrótce przybyły posiłki angielskie i dwa samoloty, które wzięły udział w walce. Jeden z samolotów został zestrzelony, lotnik jednak i obserwator wyjść mieli bez szwanku. W czasie walki dwóch żołnierzy zostało zabitych. Arabowie mają wielu zabitych i rannych. — Również w Jerozolimie doszło do licznych starć. W starym mieście zamordowany został Arab. Na samochód ciężarowy rzucono bombę. Na linii Lydda Gaza wykoleił się pociąg towarowy z powodu uszkodzenia szyn. Członek rady miejskiej w Jerozolimie i członek arabskiej partii obrony Palestyny Hassan Sidki Dajana został zastrzelony w drodze z Jerozolimy do Jaffy.

*

Ambasador Polski w Londynie zwrócił się do rządu brytyjskiego z prośbą o sprecyzowanie stanowiska W. Brytanii w sprawie przyszłości Palestyny ze względu na obawy, żywione przez społeczeństwo żydowskie w Polsce co do dalszych możliwości emigracji żydów do Palestyny, bowiem wyjazd żydów do Palestyny został wstrzymany.

# KRONIKA.

**Zmiana rządu — po uchwaleniu budżetu.** Według przewidywań polityków w dzień zebrania się nowego sejmu, rząd zgłosi na ręce Pana Prezydenta R P. swoją dymisję. Jednak dymisja nie będzie przyjęta i rząd w tym samym składzie przetrwa sesję budżetową, po której dopiero nastąpią zmiany. A więc nowowybrany Sejm będzie powołany na czas dłuższy jak tylko do uchwalenia nowej reformy wyborczej. I kto wie kiedy Sejm tę nową reformę wyborczą uchwali.

**Z ruchu wyborczego.** Ułożono już listy kandydatów na posłów we wszystkich okręgach. Kandydatów tych prawie wyłącznie postawił Obóz Zjednoczónia Narodowego (pułkownika Koca), gdyż wszystkie niemal inne stronnictwa swych kandydatów nie wystawiały (gdyż i takby ich nie wybrano) i zapowiedziały wstrzymanie się od udziału w wyborach.

**Stronnictwo Ludowe nie weźmie udziału w wyborach parlamentarnych.** W Warszawie odbył się zwyczajny Kongres S. L. pod przewodnictwem p. Br. Gruszki. Kongres ten po wysłuchaniu przemówienia politycznego prezesa Macieja Rataja — powziął uchwałę o powstrzymaniu się od udziału w wyborach do Sejmu i Senatu.

Tym samym nadzwyczajny Kongres utrzymał stanowisko zajęte już poprzednio przez władze Stronnictwa Ludowego. Kongres wezwał natomiast masy chłopskie do wzięcia udziału w wyborach samorządowych.

**16 złotych za 100 koron.** W Dzienniku Ustaw R. P. nr 79 z dnia 12 b m ogłoszony został i tegoż dnia wszedł w życie dekret Prezydenta Rzplitej z dnia 11 b. m. o przerachowaniu zobowiązań, opiewających na walutę czesko słowacką.

Art. 1 dekretu postanawia: przelicza się w stosunku 16 zł. za 100 koron czeskich następujące zobowiązania, opiewające na walutę czesko słowacką. 1) daniny publiczne i inne świadczenia publicznoprawne, przypadające do zapłaty na odzyskanych ziemiach Śląska Cieszyńskiego. 2) zobowiązania osób fizycznych, mających miejsce zamieszkania lub siedzibę na odzyskanych ziemiach Śląska Cieszyńskiego, wobec osób fizycznych i prawnych, mających miejsce zamieszkania lub siedzibę w obrębie całego obszaru Rzeczypospolitej Polskiej. 3) zobowiązania osób fizycznych i prawnych, mających miejsce zamieszkania lub siedzibę w obrębie całego obszaru Rzeczypospolitej Polskiej, wobec osób fizycznych i prawnych, mających miejsce zamieszkania lub siedzibę na odzyskanych ziemiach Śląska Cieszyskiego.

Według artykułu 2 wpisy w księgach publicznych dotyczące zobowiązań wyżej wyszczególnionych podlegają z samego prawa przerachowaniu według stosunku, określonego w art. 1.

Art, 4 upoważnia ministra skarbu w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości do częściowego lub zupełnego zniesienia moratorium płatniczego, obowią-

zującego na odzyskanych ziemiach Śląska Cieszyńskiego.

Według art. 5 korona czeska przestaje być po dniu 17 października b. r. prawnym środkiem płatniczym na odzyskanych ziemiach Śląska Cieszyńskiego. Płatne daniny i zobowiązania objęte, omawianym dekretem, mogą być zapłacone do dnia 17 października również koronami czeskimi.

**Wymiana koron na złote.** W związku z ustaleniem nowego kursu korony czeskiej na 6.25 koron czeskich za 1 złotego i wyznaczeniem ostatecznego terminu dla wymiany koron na złote polskie, przed Komunalną Kasą Oszczędności w Cieszynie i przed wszystkimi punktami wymiany na całym Śląsku Zaolzańskim tworzą się długie ogonki publiczności. Obsługa jej została zorganizowana bardzo sprawnie tak, że wymiana postępuje bardzo szybko naprzód.

---

**Oszuści w roli ochotników zaolzańskich.** Krakowska Policja aresztowała w ubiegły czwartek Marka Magę i Stefana Sowizdrzała, mających po 18 lat i pochodzących z Jasła, którzy udając członków Zaolzańskiego Korpusu Ochotników Ziemi Krakowskiej, podróżujących dokoła Polski, wyłudzali datki od osób prywatnych i urzędów. Oszuści przedstawiali ofiarodawcom zeszyt zaopatrzony w fotografie dostojników państwowych, do którego ofiarodawcy wpisywali wysokość datku. Oszustów, którzy zdołali zebrać 16.50 zł. przekazano starostwu grodzkiemu.

**Zabił sublokatora w obronie ojca.** Między Kazimierzem Skuzą a sublokatorem Józefem Grzesiakiem doszło w Borku Fałęckim w sierpniu b. r. do sprzeczki na tle zazdrości. W obronie ojca stanął 18-letni Czesław Skuza i dziewięciokrotnie ugodził nożem Grzesiaka. Grzesiak po przewiezieniu do szpitala krakowskiego zmarł tego samego dnia. Czesław Skuza zasiadł w ub. środę na ławie oskarżonych przed Sądem Okręgowym w Krakowie i skazany został na $1^1/_2$ roku więzienia. W czasie rozprawy aresztowana została na sali rozpraw Wiktoria Skuzowa, której zeznania okazały się sprzeczne z zeznaniami, złożonymi w czasie śledztwa.

**Śmierć pod kołami samochodu.** W ubiegłą środę o godzinie 9 samochód ciężarowy przejechał w Łagiewnikach pod Krakowem Pawła Jasińskiego z Borku Fałęckiego. Pogotowie ratunkowe przewiozło Jasińskiego do szpitala św. Łazarza, gdzie zmarł z powodu ciężkich obrażeń ciała

**Nowy Katolicki Uniwersytet Ludowy w Krzyżanowicach.** W Krzyżanowicach pod Bochnią w diecezji tarnowskiej otwarty będzie nowy Katolicki Uniwersytet Ludowy. Pierwszy kurs naukowy i wychowawczy rozpocznie się w listopadzie b. r.

**Pożar balonu stratosferycznego.** — W ubiegły piątek nad ranem w dolinie czechosłowackiej napełniono balon stratosferyczny gazem celem wzniesienia się balonu w górę. Gdy jednak napełnianie kończono coraz więcej psuł możliwość wzniesienia się wzmagający się wiatr, na skutek czego zadecydowano odłożenie wzlotu Przy opróżnianiu balonu stratosferycznego nastąpił niespodziewanie wybuch Na szczęście spaliła się tylko niewielka część powłoki górnej części balonu, t. zw. czaszy. Pożar prawdopodobnie powstał na skutek iskry, które mogły się wytworzyć przy tarciu ścianek powłoki z powodu silnego wiatru. Jednakże jest to tylko hipoteza. Bliżej powodów określić dzisiaj trudno. Wypadku z ludźmi nie było. Wobec wypadku w tym sezonie jesiennym lot prawdopodobnie nie będzie się mógł odbyć, gdyż powłoka wymaga gruntownej naprawy.

**Walka wieśniaka z wilkiem.** — Na podwórze Kiryczuka, mieszkańca wsi Rogóżno, powiatu brzeskiego, przybiegł wilk, który zaczął gonić kury. Wieśniak widząc wilka, chwycił za stojące widły i rzucił się na niego. Wskutek jednak własnej nieostrożności przewrócił się na ziemię, a wówczas wilk pogryzł go dotkliwie po szyi i twarzy. W stanie bardzo groźnym przewieziono pogryzionego wieśniaka do szpitala miejskiego w Brześciu nad Bugiem — gdzie walczy ze śmiercią.

**Powiesiła się z żartów.** Czternastoletnia pastuszka Zofia Iglikówna, pasąc krowy w pobliżu wsi Kunińska Wólka, (piwiatu Ostrów mazowiecki) — w czasie zabawy z innymi dziewczynkami z żartów powiesiła się na krzaku leszczyny. Przerażone dziewczęta wszczęły krzyk. Dziewczynę zdjęto z pętli, jednakże mimo natychmiastowych zabiegów lekarskich Iglikówna zmarła.

**Tragiczne wypadki wśród rybaków.** Pierwsze, niezwykle silne w tym roku burze jesienne na Morzu Północnym wzdłuż wybrzeża holenderskiego spowodowały szereg tragicznych wypadków wśród rybaków, zajętych na morzu połowem śledzi ryb. Między innymi polski luger, należący do towarzystwa połowów dalekomorskich „Mewa“, stracił jednego członka swej załogi, 20 letniego M. Musielaka, którego wzburzone fale zmyły z pokładu. Był on synem polskiego górnika, pracującego w Limburgii.

**Brutalne pobicie Polaka przez Hitlerowców.** Jak nam ostatnio z Rybnika donoszą: na Śląsku Oposkim pracował obywatel polski 19 letni Sitek. Hitlerowcy namawiali Sitka do wstąpienia do organizacji hitlerowskiej. Gdy Sitek odmówił hitlerowcy pobili go do nieprzytomności, zawlekli nad granicę polską i porzucili po stronie polskiej.

**Nieprawne przekroczenie granicy przez krowę.** Jeden z robotników rolnych, zamieszkały w Żarnowcu (powiat morski) poniósł dotkliwą stratę, ponieważ zbiegła mu do Niemiec krowa. Krowę tę zakupił na jarmarku i pozostawił ją uwiązaną wieczorem w stajni. Krowa nocą zerwała łańcuch i przeszła granicę... bez paszportu. Obecnie ma wielki kłopot z wydostaniem jej z Niemiec.

**Czesi nie chcą oddać Węgrom zabranej ziemi.** W ubiegły czwartek rokowania węgiersko-czeskie zostały przez delegację węgierską ostatecznie zerwane, przy czym delegacja węgierska złożyła następującą deklarację: „Jak już niejednokrotnie podkreślaliśmy, przybyliśmy z najlepszą myślą i ożywieni pełną nadzieją, że uda się nam w krótkim czasie dojść do porozumienia, które stworzy nowe stosunki między obu państwami. Z przykrością stwierdzić musimy, że nadzieje nasze nie ziściły się. — Przedłożone nam dzisiaj rano propozycje dotyczące nowych granic, daleko odbiegają od naszego stanowiska i od dalszego toku rokowań niczego spodziewać się nie możemy. Na tej podstawie rząd nasz postanowił uznać ze swej strony dotychczasowe rokowania za zakończone, a przeprowadzenia naszych żądań terytorialnych domagać się od czterech sygnatariuszów układu monachijskiego“. Natychmiast po złożeniu tej deklaracji delegacja węgierska i przedstawiciele prasy opuścili Komarno, udając się w stronę węgierską. Spodziewać się należy wywarcia przez Rzym i Berlin na rząd Czechosłowacji presji w kierunku uwzględnienia żądań węgierskich. Czesi widząc, że Węgry są krajem mniejszym, nic po prostu Węgrom oddać nie chcą.

**Głupi zakład przypłacił życiem.** — W Braile w Rumunii chwalił się pewien żołnierz, że odważyłby się na wypicie kwarty benzyny, a następnie na trzymanie płonącej zapałki w ustach. — Podniecony niewiarą towarzyszy, założył się ów żołnierz, że dokona projektowanego „wyczynu". Gdy po wypiciu benzyny włożył płonącą zapałkę do ust zapaliły się w jego jamie ustnej benzynowe opary i śmiałek zamienił się w żywą pochodnię, kończąc życie w strasznych męczarniach.

**Coraz większa przepaść między kościołem a rządem niemieckim.** Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Rrzeszy wydało zakaz ozdabiąnia budyn ków rządowych z okazji świąt i uroczystości kościelnych. — Ponadto urzędnikom zakazano brać udziału w tych uroczystościach. Władzom nie wolno wysyłać swych przedstawicieli na uroczyste Msze św., procesje lub na ingres biskupa.

**Demonstracje hitlerowskie przeciw kardynałowi.** Po zajęciu Austrii przez Rzeszę niemiecką rząd hitlerowski zniósł w całej Austrii wszystkie organizacje katolickie, występując wrogo przeciw Kościołowi i klerowi. — Przed katedrą św. Szczepana, w której ks. kardynał Innitzer wygłaszał naukę do młodzieży, zgromadził się tłum, wołając „Wierzymy w Boga" i „Chrystus heil", oraz śpiewając religijne pieśni. Hitlerowcy urządzili kontrdemonstrację, woła jąc „Wierzymy w Niemcy" i „Hitler heil" — „Nach Dachau Innitzer" (Innitzer do Dachau). Grupa młodzieży katolickiej przypuściła wówczas szturm do jednej z kawiarń, skąd dochodziły prowokacyjne okrzyki. Policja zapobiegła poważniejszemu starciu.

Na drugi dzień w pałacu ks. kardynała wybito szyby, wnętrze zdemolowano, wyrzucone meble na ulicy podpalono. Codzień odbywają się w Wiedniu demonstracje przeciw kardynałowi. Manifestacja na placu Bohaterów w Wiedniu dała gauleiterowi Austrii Buercklowi sposobność do ostrego ataku na kardynała Innitzera i Kościół katolicki. Już na długi czas przed zapowiedzianą manifestacją robotnicy opuszczali grupami fabryki na polecenie mężów zaufania i dyrekcji fabryk. O godzinie 21.30 plac św. Stefana za pełniony był tłumem witającym maszerujące kolumny wymustrowanych robotników fabrycznych. Wielu z nich niosło transparenty z napisami: „Precz z politykującym klerem!" „Żydzi i księża są wrogami narodu niemieckiego!" itd. Jedna z grup niosła szubienicę z napisem: „Tu byśmy chętnie powiesili Innitzera!" Inna grupa miała transparent z napisem: „Wszyscy pracujący w naszym przedsiębiorstwie wystąpili już z Kościoła!" Tysiące ludzi przeciągnęły przed pałacem kardynała Innitzera. Okna pałacu nie były oświetlone. Wciąż słychać było wołania oddziałów hitlerowskich, żądających zesłania kardynała Innitzera do obozu koncentracyjnego w Dachau. Ogółem w manifestacji, która trwała do godziny 23, brało udział 250 tysięcy ludzi.

Mowa gauleitera Austrii Buerckla o zajściach wiedeńskich przeciwko kardynałowi Innitzerowi rozwiewa wszelkie złudzenia. Buerckel nie tylko nie przeprosił kardynała, lecz oskarżył go w sposób zuchwały, zarzucając mu między innymi kłamstwo, obłudę itd. Buerckel oskarżył kardynyła Innitzera i katolików austriackich, że dążą do odseperowania Austrii od Rzeszy. Po mowie jego tłum, złożony z 10 tysięcy hitlerowców, manifestował przed pałacem arcybiskupim i wznosił wrogie okrzyki przeciwko kardynałowi Innitzerowi i religii katolickiej.

**Dramatyczna walka o życie.** Na redzie portu Scheveningen zatonął statek rybacki „Scheveningue 102". Trzech członków załogi zginęło, natomiast 11 osobom udało się uratować. Tysiące widzów przyglądało się dramatycznej walce z żywiołem, którą stoczyli rozbitkowie przez godzinę, zanim zdołano im przyjść z pomocą.

**Po 24 latach wrócił do ojczyzny przez Francję i Syberię.** Do wsi Zadoroże, gminy janowskiej w tych dniach wrócił Wincenty Szatkiewicz, syn miejscowego gospodarza, który jesienią 1914 roku został pobrany do armii rosyjskiej. Wcielono go do Ufimskiego pułku piechoty, w szeregach którego Szatkiewicz walczył w Prusach Wschodnich i dostał się do niewoli niemieckiej. — W Niemczech był początkowo osadzony w obozie dla jeńców, a potem przydzielony do robót polnych w Saksonii W roku 1915 Szatkiewicz wraz z kilkoma jeńcami francuskimi zbiegł do Francji, skąd odesłano go z powrotem do Rosji i wcielono do wojska. Pełnił on służbę na Syberii, gdzie po rewolucji ożenił się i pozostał na stałe. Szatkiewicz pracował w jednym z zakładów fabrycznych w charakterze ro botnika, lecz w ostatnich latach na skutek epidemii stracił żonę i syna, a w dodatku został aresztowany pod zarzutem sabotażu i umieszczony w obozie koncentracyjnym koło Kazania. W roku 1937 zdołał zbiec i po dłuższej tułaczce przedostał się do Estonii, skąd przez Łotwę wrócił do Polski i wsi rodzinnej. Powrót jego wywołał wielką sensację w całej okolicy.

**Dwanaście godzin przebywał pod wodą.** Muzułmanin, Rahman Bej, który sam siebie nazywa „cudownym człowiekiem Egiptu", a który studiował przez wiele lat naukę jogów, poddał się przed kilku dniami w Londynie niezwykłemu doświadczeniu. Rahman Bej przebywał przez godzinę pod wodą bez jakiejkolwiek szkody dla zdrowia. Fakir rozpoczął swój eksperyment od tego, że odmówił dłuższą modlitwę, po czym zatkał sobie woskiem nos i uszy. Usta pozostawił bez żadnego ubezpieczenia. Wówczas w obecności komisji i setek widzów Egipcjanina włożono do wąskiej skrzyni hermentycznie zamkniętej — po czym skrzynię tę spuszczono na dno basenu pływackiego. Każdy normalny człowiek zmarłby wskutek uduszenia w ciągu kilku minut. Tymczasem jogi zapadł w trans, a gdy po godzinie wyciągnięto skrzynię i otwarto nienaruszone pieczęcie, Rahman Bej czynił wrażenie martwego. Usunięto mu wosk z nosa i uszu i po kilku minutach Rahman Bej począł oddychać coraz głębiej. Podczas, gdy dwaj lekarze badali puls fakira, napojono go gorącym mlekiem i w godzinę później „cudowny człowiek Egiptu" wrócił do stanu normalnego. Lekarze stwierdzili, że już po dwu godzinach, ani serce, ani też puls fakira nie zdradzał śladów przebytej próby. Doświadczenie Rahma Beja wywołało wielką sensację w Londynie. Rahman Bej zapowie dział, że jest gotów swój eksperyment powtórzyć w każdej chwili.

**Z wojny domowej w Hiszpanii.** Jeden z ostatnich komunikatów głównej kwatery wojsk generała Franco donosi, że na froncie Ebro wojska powstańcze zajęły kilka stanowisk w ciągu dalszego posuwania się naprzód i zadały wojskom czerwonym znaczne straty. Nieprzyjaciel stracił poza 350 zabitymi 159 jeńców, wielką ilość materiału wojennego. Samoloty powstańcze bombardowały w nocy z 9 na 10 października lotnisko w San Javier w prowincji Murcia, gdzie stwierdzono pożar w składzie amunicji. Lotnictwo narodowe bombardowało również fabrykę materiałów wojennych w Badalona.

**Brylant w żołądku pstrąga.** W wodach wysp księcia Edwarda złowiono duży okaz pstrąga. Po zabiciu ryby znaleziono pierścień z brylantem. Szczęśliwy znalazca udał się ze swym skarbem do jubilera, który ocenił brylant na tysiąc funtów — to jest około 30 tysięcy zł. Wspaniałomyślny znalazca postanowił część sumy uzyskanej ze sprzedaży pierścienia z brylantem przeznaczyć na fundusz zapomogowy dla rybaków. Poza tym rybak, który wyłowił pstrąga partycypować będzie również w nieoczekiwanym zysku ze sprzedaży bezcennego pstrąga.

**Wielki pożar w Stanach Zjednoczonych.** Z N. Jorku donoszą, że w akcji gaszenia olbrzymiego pożaru, który powstał na skutek wybuchu benzyny w Londen (Stan New Jersey), bierze udział 1.500 strażaków i ochotników. Płomienie, wydobywające się z 15 rezorwuarów, sięgają 90 metrów wysokości. Szkody obliczają na przeszło 1 milion dolarów. Kilku strażaków doznało lekkich obrażeń.

**Okrutny samosąd.** W stanie Luiziana w Stanach Zjednoczonych, donoszą o samosądzie dokonanym na pewnym murzynie, który przed kilku dniami zamordował białego. Tłum wywlókł negra z więzienia i powiesił na drzewie za miastem. Do wiszącego strzelano śrutem z broni myśliwskiej — po czym ciało spalono.

**Z wojny chińsko-japońskiej.** Wojska japońskie, które wylądowały pod osłoną okrętów wojennych w zatoce Bias, posuwają się naprzód nie napotykając na poważniejszy opór ze strony wojsk chińskich. Toczą się jedynie pozbawione znaczenia utarczki. — Ogólnie przypuszczają, że pierwsza regularna bitwa stoczona zostanie dopiero w okolicy miejscowości Waiszou, gdzie są liczne naturalne umocnienia, jak jeziora i wzgórza i gdzie skoncentrowane są liczne wojska chińskie. Około 100 samolotów japońskich bombardowało Waiszou i sąsiednie miejscowości, wyrządzając znaczne szkody.

# RZECZY CIEKAWE.

### Dziwaczny zwyczaj na wyspie Hvar.

Smutny jest los wdów i wdowców na małej wyspie Hvar. Według dziwacznych zwyczajów starożytnych wszyscy wdowcy płci obojga, którzyby chcieli wstąpić po raz drugi w związek małżeński, wystawieni są na publiczne pośmiechowisko. Pod oknami przyszłych kandydatów do stanu małżeńskiego urządzane są „kocie muzyki“, a nie rzadko tłum wybija szyby i wszelkimi sposobami stara się przeszkodzić małżeństwu. Wówczas młoda para wdowców opuszcza wyspę i zawiera związek małżeński gdzieindziej.

Przed paru dniami właśnie miał odbyć się ślub takiej „pary wdowiej“. Do późnej nocy pod oknami oblubieńców panował hałas nie do opisania. Ażeby uciec od swych prześladowców młoda para postanowiła w głębokiej tajemnicy wziąść ślub o 5 rano. Na próżno. O godzinie 4 nad ranem mieszkańcy wysepki ustawili się przed kościołem, ażeby nie dopuścić do ślubu. I gdy tylko narzeczeni ukazali się przed kościołem tłum rzucił się na pannę młodą, podarł jej suknię ślubną, a pana młodego obił w dotkliwy sposób. Zawiadmiona o wypadku policja musiała interweniować i rozpraszać rozwścieczonych chłopów.

### Kto pije najwięcej wina.

Łatwo się domyślić, iż największą konsumcję wina wykazuje Francja, w której przypada przeciętnie 1 6.4 litra rocznie na jednego mieszkańca, co się odnosi do okresu 1932—34 r. Drugie miejsce zajmuje Italia, gdzie konsumcja wina wynosi 84.3 litra rocznie w tym samym okresie na jednego mieszkańca. Trzecie miejsce zajmuje Hiszpania z liczbą 76.1 litra — czwarte Szwajcaria z cyfrą 41.9 litra. Dalej idą w kolejności według konsumcji: Węgry — 28.7 litra, Austria — 15 8 litra, Belgia — 3.4 litra, Anglia — 1.3 litra, Belgia — 3.4 litra, Norwegia 1.2 litra, Dania — 1.1 litra, Holandia — 1.0 litra.

### Żywot człowieka poczciwego.

W jednym z pism angielskich ukazały się interesujące dane statystyczne, wskazujące na co zużywa życie człowiek przeciętny, który dożył 80 lat. Człowiek, który przeżył 80 lat, a więc 29.229 dni, 701.280 godzin, 4,076.800 minut, 2,524,608 000 sekund, przespał w ciągu swego życia nie mniej niż 25 lat, przepracował 21 lat, nudził się 6 lat, spędził na jedzeniu 5 lat, czekał również 5 lat, był zakochany 4 lata, chodził na spacer 4 lata, podróżował 3 lata i czytał gazety 1 i pół roku. Na golenie poświęcił 228 dni, na ubieranie się 39 dni, na kontrolowanie zegarka 30 dni, na pisanie 21 dni, na zawiązanie krawata 18 dni, w teatrze spędził 16 dni, wycierał nos w sumie 13 dni, zapalał cygara ogółem 12 dni, przecierał okulary 5 dni, ziewał 4 dni.

### Walka z mewami.

Bezwzględną walkę wypowiedziały władze szwedzkie mewom, które mnożąc się, stają się istną plagą nie tylko dla okolic nadmorskich, ale także dla kontynentu, gdyż niszczą sady owocowe.

Na terenie Biekinge i Wallo zatruto w ostatnich dniach około 4 tysiące jaj w gniazdach mew. Metoda ta wydaje się pozornie niezwykła, bo laikowi nasuwa się, że prościej byłoby po prostu jaja zniszczyć. Tak jednak nie jest.

Mewy — widząc gniazdo próżne, przenoszą się w okresie rozmnażania się do innego gniazda, a gniazdo opróżnione zajmuje inna para również w celu wysiadywania jaj. Gdy jednak samica widzi gniazdo pełne, wysiaduje jaja — nie wiedząc, że są zatrute i w ten sposób przechodzi bezpłodnie jej okres rozmnażania. — Ta metoda tępienia szkodników okazała się dotychczas bardzo skuteczna.

### Kobieta—Tarzan.

Angielski badacz Thompson wyruszył przed dwoma laty na czele ekspedycji do Australii północnej. Olbrzymie te połacie puszczy dotychczas prawie zupełnie niezbadane, zamieszkiwane są przez dzikie plemiona Armenów. Pewnego dnia dr Thompson natknął się na północną kobietę — Europejkę. Władała ona biegle językjem angielskim, ale znała również dobrze dialekt tubylców, z którymi uczony nie mógł się porozumieć. Tubylcy ci mieszkają w niskich lepiankach, uzbrojenie ich składa się z dzidy i strzały, przez rzeki przeprawiają się w maleńkich łódkach z kory. Składają hołdy słońcu, a umarłych uważają za świętych, Białą kobietę mianowali królową. Dr Thompson zaczął namawiać władczynię dzikiego plemienia, by powróciła do ojczyzny. Początkowo oburzyła się na tę propozycję, twierdząc, że wśród tubylców jest bardzo szczęśliwa i nie tęskni zupełnie do swego poprzedniego życia. Skąd pochodziła nie chciała w żaden sposób wyjawić. Uczony dowiedział się, że na skutek katastrofy transatlantyku, która wydarzyła się przed 15 laty w pobliżu północnego wybrzeża australijskie-

go, uratowawszy się cudem, dostała się do krainy dzikusów. Po dalszych namowach uczonego zgodziła się wreszcie powrócić do Europy, „Kobieta-Tarzan" wzbudziła powszechną sensację.

Nie długo jednak zamieszkała w Europie. Zatęskniła znowu za swoimi podwładnymi, oraz beztroską wolnością i po kilku nieudałych próbach ucieczki zniknęła pewnego dnia bezpowrotnie.

Wszelkie poszukiwania okazały się bezskuteczne. „Kobieta Tarzan" powróciła do dzikiej puszczy. Między dzikimi tubylcami czuła się lepiej aniżeli wśród cywilizowanych.

**Pod względem obszaru Polska zajmuje szóste miejsce**

Pod względem obszaru Polska zajmuje szóste miejsce wsród państw Europy. Pierwsze miejsce zajmują Sowiety, drugie Francja, trzecie Hiszpania, czwarte Niemcy, piąte Szwecja.

## Rodzaje Prenumeratorów.

Jedna z gazet lwowskich zamieściła w swym wydaniu klasyfikację prenumeratorów, którą podajemy poniżej w streszczeniu. Pięć jest, według tej klasyfikacji, rodzajów prenumeratorów, a mianowicie:

1. Prenumerator idealny — zupełnie zadowolony z pisma, wdzięczny redaktorowi za jego ciężką pracę; prenumeratę uiszcza z góry za cały rok, a nawet dołącza pewną kwotę na wydawnictwo.

2. Prenumerator dobry — płaci prenumeratę regularnie, nie skarży się na Redakcję, ani Administrację. Czyta gazetę, a od czasu do czasu coś napisze do Redakcji czy Administracji.

3. Prenumerator mierny — czeka na przypomnienie o płaceniu prenumeraty, nie wiadomo czy pilnie czyta gazetę, bo nigdy nic nie pisze do wydawnictwa.

4. Prenumerator kiepski — płaci z wielkim opóźnieniem, ale za to wszystko krytykuje.

5. Prenumerator jakiego wrogom należałoby życzyć — odbiera gazetę, ale nie płaci mimo licznych upomnień, ani też nie napisze, by mu więcej gazety nie wysyłać.

Warto powyższą klasyfikację przeczytać, rozważyć — i ewentualnie odpowiedzieć sobie do jakiego rodzaju prenumeratorów ktoś zaliczyć siebie może, a starać się w przyszłości unikać zakwalifikowania do dwóch zwłaszcza ostatnich rodzajów, będących dla wydawnictwa przyczyną poważnych strat i główną przeszkodą w pożądanym rozwoju.

### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp: **Wdowa Sz.:** Niestety, rząd uznał i nagrodził tylko ochotników, którzy zaciągli się do Legionów lub Strzelca. Ochotników z armii Hallera medalem Niepodległości rząd nieobdarza. Chociaż się słusznie należy, tym bardziej że mąż Pani ochotnie przez dwa lata walczył przeciwko bolszewikom. Starano się w Sejmie o równe traktowanie wszystkich ochotników, lecz to skutku nie odniosło, bo rząd uznaje tylko ochotników legionistów i tych nagrodził medalami czy krzyżami Niepodległości. — **Jan Panek** w L.: Prenumerata do końca roku jest zapłacona. Za przysługę serdecznie dziękujemy. Nowemu prenumeratorowi wysłaliśmy numera od 1 bm. Również za obiecankę serdecznie dziękujemy i polecamy się łaskawej pamięci. **Ryszard Głowacki** w M.: Cieszy nas to, że się powieści podobają. Czasem przeczyta się i dwadzieścia powieści, zanim napotka się stosowną dla „Roli". Wzajemnie pozdrawiamy Pana.

**Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"**
**Ile macie siły,**
**By jej słowa kraj nasz cały**
**Coraz więcej zwiedziły.**

# Zagadki do nagrody.

### 1. Zagadka.



1. Spółgłoska. 2. Ptak. 3. Choroba. 4. Ładny owad. 5. Pokój. 6. Rzeka w Niemczech. 7. Spółgłoska.

Wyrazy poziome mają tosamo znaczenie co i pionowe.

### 2. Zagadka układanka.

A, a, a, b, b, k, k, ł, ł, m, m, o, o, y, y.

### 3. Szarady.

(Ułożył Franciszek Macioł z S. B.).

I.

Pierwsze litera,
Drugie roślina,
Trzecie znaczyć nic nie będzie,
Całość czytać możesz wszędzie.

II.

Wspak pierwsze, wprost trzecie
Towary pakują na świecie,
W rządach kształcone osoby
Dzierżą drugie trzecie;
A dobrze o tym wiecie
Gdzie całość tam leczą choroby,
Cierpienie ginie, sił nowych przybywa,
Jakże się ten zakład nazywa?

III.

Pierwsza z trzecią są w klasztorze,
Druga z trzecią: w ważnej porze
Papieże ją wydawali,
Gdy rozkazy ogłaszali.
Całość to roślina znana,
Często przez nas jadana

### 4. Uzupełnianka.

(Ułożył Florian Ciebiera z Rz.).

W miejsce gwiazdek wpisać litery i odczytać dziesięć rzeczowników.

SZCZ* * * *
SZCZ* * * *
SZCZ* * * *
SZCZ* * * *
SZCZ* * * *
SZCZ* * * *
SZCZ* * * *
SZCZ* * * *
SZCZ* * * *
SZCZ* * * *

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa 31 października 1938 r.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 41 „Roli": 1. Uzupełnianka: 1. Port. 2. Orka. 3. Lato. 4. Sala. 5. Kora. 6. Ikar. 7. Elba. 8. Mars. 9. Oslo. 10. Róża. 11. Zima. 12. Eter. 2. Zagadka historyczna: Stolicami Polski były kolejno: Gniezno, Płock, Kraków, Warszawa. 3. Zagadki: I. Kolebka. II. Skrzypce. III. Sroka. — 4. Szarada: Nagroda. 5. Bilet wizytowy: Komediopisarz.

Dobrego rozwiązania zagadek z Nr 41 „Roli" nikt nie nadesłał. Częściowe rozwiązanie zagadek nadesłał p. Wincenty Kowalski z J. W

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel 13691

**Dzień zapłaty.**

Lekarz: — Zawsze, gdy proszę pana o wyrównanie rachunku, wzrusza pan tylko ramionami.

Pacjent: — Panie doktorze, pan czynił to samo, gdy do pana przychodziłem.



**Dziesiąty.**

— Czy pan zgubił banknot stuzłotowy?
— Tak. Czy go znalazłeś?
— Nie. Ale pan jest dziesiąty, który mówi „tak".

**Giełda płodów rolniczych.**

z dnia 18 październ. b. r.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Pszenica | 23·25—.3.50 | Słoma długa | 7·50—8.00 |
| Żyto | 16·00—16·75 | Ziemniaki stoł. | 4·00—4.50 |
| Owies | 17·75—18·25 | Koniczyna nasienn. czer. | 148·00—158·00 |
| Jęczmień | 16·50—18·00 | Mąka pszen. | 42·50—4.·50 |
| Fasola biała | 32·00—33·00 | Mąka żytnia | 28·75—29·00 |
| Groch zwyk. | 30·00—32·00 | Otręby pszen. | 15·50—15.75 |
| Siano słodk. | 10·00—10·50 | Otręby żytnie | 15·50—15.75 |
| Łubin żółty | 00·00—00·00 | Mąka czerw. | 00.00—00·00 |
| Konicz.past. | 12·00—1.·00 | | |

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

**Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie**

Dnia 18 październ. 1938 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Buchaje . . | 0.65—0.70 | Jałownik . | 0.6.—0.72 |
| Woły . . . | 0.75—0.72 | Cielęta . . | 1.00—1.1. |
| Krowy . . . | 0.55—0.65 | Świnie . . | 1.10—1.25 |

Świnie bita waga 0.00 zł. do 0.00 zł.



**Za zmianę adresu należy się 30 groszy.**



**Zebranie miesięczne** członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 30 października 1938 o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

**Piosenkarz Polski** Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe, Krakowiaki, Mazury, oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, pio enki swatów, piosenki drużbów-piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele innych. Stron 120.
Do nabycia w Administracji „Roli". Cena 1 zł. 25 gr

**Do nabycia w Administracji „Roli":**

**Wielki ilustrowany sennik egipski** zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów. Zawiera 2.500 wykładów snów w alfabetycznym porządku, 90 rycin ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, 36 rycin kabały słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart, z ręki, palca i czoła.
Powyższy Sennik wraz z opłatą pocztową 1 zł. 65 gr.

**Zbiór powinszowań** na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór poezyj do pamiętnika, zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych w objętości 128 stron kosztuje tylko 1 zł. 25 gr.

**Listownik dla zakochanych** czyli podręcznik do pisania listów miłosnych, oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki, wraz z przesyłką pocztową 1 zł. 25 gr.

**ŚPIEW I MUZYKA.**

Mimo różnychniedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lubmuzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania molodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znow u posiadający zapomniane początki znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca
**Piotr Woltal w Bochni.**

# Roczniki „Roli"

z roku 1927, 1930, 1931 i 1932. 1933 do nabycia w Administr. »Roli« po 6·80 zł. Każdy rocznik zawiera kilka pięknych powieści, mnóstwo artykułów pouczających opowiadań, legend, »Podróż po dalekich krajach« z pięknemi ilustracjami, Maciek Bzdura w każdym numerze, Kronika i znakomity humor. Nadto każdy rocznik zdobi kilkaset pięknych ilustracyj.

**Zaszczytnie znany w całej Polsce.**

## M. TILLEMAN

**Kraków, ul. Szlak 39, Tel. 156-27**

**specjalista z długoletnią praktyką,** wynalazca nowego systemu opatent. bandaży, stosujący je z najlepszym i najradykalniejszym skutkiem na róż. rodz. najniebezpieczniejsze i najzastarzalsze

**przepukliny**

(rupt.) po osobistem jawieniu się u pań, panów i dzieci, nawet w wypadkach, gdzie różnego systemu bandaże nie pomogły. Udoskonalone pasy na wszelkie dolegliwości brzuszne i pooperacyjne.

**Gimnazjum żeńskie z prawami publiczności**

Położenie na wsi w pobliżu puszcza Niepołomicka językiem obowiązkowym jest francuski lub niemiecki do wyboru. Szkoła ma VII i VIII klasę dawnego typu oraz I, II, III, i IV klasę typu nowego, oraz przyjmuje uczenice do V i VI klasy powszechnej. W starym typie zamiast łaciny jest obowiązkowo nauka gospodarstwa w szerszym zakresie (gotowanie, ogrodnictwo, mleczarstwo, hodowla) Nowy typ jest normalny jak w całym Państwie; gospodarstwa mogą się uczyć klasy nowego typu prywatnie. Uczennice mieszkające w internacie mogą korzystać z konwersacji francuskiej oraz z lekcji muzyki.

**Adres: Zakład SS. Benedyktynek w Staniątkach koło Krakowa** (na drodze Kraków-Tarnów) **stacja kolejowa Podłęże. Tel. Niepołomice 7**

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.



**SKRZYPCE**

**skorygowane do użytku szkolnego i koncertowe**

**Struny** z najlepszych fabryk

Wszelkie naprawy uskutecznia po cenach konkurencyjnych.
Praca bardzo staranna.

**Instrumenty dęte** z fabryki

**BOHLAND & FUCHS**

na składzie w wielkim wyborze poleca:

**Pracownia instrumentów Muzycznych**

**JÓZEFA ZAJĄCA**

**Kraków, ul. Floriańska 21** I. piętro